Nr. 224. We Lwowie Czwartek dnia 13 Sierpnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji: „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“. Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12, nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 12. sierpnia.

Umysły polityczne w Niemczech zaczynają się niepokoić. Powstała mianowicie pogłoska, że kanclerz rzeszy chce ustąpić i że w Kassel wniesie swoje podanie dymisyjne. Pogłoskę podają *Leipziger Neueste Nachrichten* w telegramie z Berlina, a redakcja ze swojej strony powiada, że wiadomość pochodzi z najlepszego źródła i zgadza się ze spostrzeżeniami, zrobionemi także w ostatnich czasach z innej strony. Pisma berlińskie na razie milczą, jedynie tylko *Berl. Tageblatt* powiada kategorycznie: O dymisji kanclerza w sferach kompetentnych nic nie wiadomo. Wyjechał w najlepszem zdrowiu z Aussee do Monachjum, a przybędzie niebawem do Berlina. *Münchener Neueste Nachrichten* opowiadają o pobycie kanclerza w Monachjum: Osoby, które miały zaszczyt być razem z księciem Hohenlohem podczas pobytu w Monachjum uradowane były jego nadzwyczajną żywością i ochotą do pracy, mimo że jego tegoroczny pobyt w Aussee bynajmniej nie był poświęcony wypoczynkowi. Nader zawikłane położenie polityczne przysporzyło kanclerzowi wielkiego brzemienia pracy, tak, że wedle jego własnych słów ledwie miał czas na krótki spacer. Sprawa wschodnia jest też jedyną przyczyną podróży do Wilhelmshöhe, gdzie osobiście zda raport cesarzowi o sytuacji politycznej. *Ergo* nie ma mowy o dymisji. Warto wiedzieć.

* * *

„Wielki Chińczyk“, „Bismark chiński“ — takimi epitetami czczą podróżującego teraz po Europie wielkiego Li-Hung-Czanga. Czy te wszystkie ozdabiające przymiotniki uzasadnione, to nas na razie mało obchodzi, tak samo, jak nam obojętnym jest cel podróży wielkomandaryńskiej. Faktem jeno jest, że ten cel nie wszystkim jasny. Jedni mówią, że to podróż li naukowa. Wicekról był na uroczystościach koronacyjnych w Moskwie, więc chce przy tej sposobności poznać zgniłą cywilizację europejską, dobijającą się wstępu do państwa niebieskiego. Inni mówią, że wicekról popadł w niełaskę, i że odbywa teraz z musu podróż banicyjną. Jakkolwiek jest, Li Hung Czang nie przestaje być osobistością zajmującą, zwłaszcza, że nie bywa milczącym, ale owszem dzieli się swojemi wrażeniami. Toż interwiewują go na wszystkie boki. Setki razy musiał więc odpowiadać najrozmaitszym ludziom na te same pytania, a czynił to z miną uśmiechniętą. Czy sobie ten Azjata wtedy, gdy głośno podziwiał i chwalił, nie myślał w duszy całkiem coś innego, to rzecz zupełnie inna. Niedawno był u niego reporter paryskiego *Figara*. Warto posłuchać tego *interwiewu*. Przedewszytkiem naturalnie dziennikarz zapytał o wrażenia w Paryżu.

— Paryż? — odpowiada mandaryn, — też to najdziwniejsza stolica Europy. Wszystko można tutaj znaleźć razem: umiejętność, literaturę, sztukę w najdziwniejszych jej objawach. Wiek mój nie pozwolił mi wszystkiego widzieć, ale wnosząc z tego co widziałem, Paryż rozmaitością swoich cech przewyższa wszystkie inne wielkie miasta. Słyszałem coś o wyludnianiu się Francji, ale sądzę, że Paryżanki same przez swoje wdzięki, swój urok i swój umysł byłyby zdolne ku temu, by dostarczyć Francji tak licznej ludności, jak chińska. Rodzina, to niezawodnie ciężkie brzemię, ale Francuz, który z taką ochotą idzie w bój, powinien, skoro to patrjotycznym jest obowiązkiem, dostarczyć ojczyźnie tylu rąk do obrony ile ona tylko potrzebuje.

— A co wasza ekscelencja sądzi o naszej wojskowej organizacji?

— Wydaje mi się doskonałą. Uczestniczyłem w rewji dnia 15. lipca. Wasi żołnierze zaimponowali mi dumną postawą i skończoną wojskową musztrą. Zresztą nie wierzę w wojnę. Widziałem wszędzie olbrzymie armje na lądzie i na morzu, wszędzie gorączkową rachliwość do możliwie największego zbrojenia się, ale opuszczam Europę w przekonaniu, że ona nie będzie szarpana wojną. Wszędzie słyszałem jeno mówiących o pokoju, władcy i ludy chwycą za broń li dla obrony kraju. Era zdobyczy na stałym lądzie Europy, wydaje mi się, minęła.

— A czy sądzi wasza ekscelencja, że także na skrajnym wschodzie pokój zapewniony?

— Sądzę — odparł Chińczyk. — Masz pan zapewne na myśli nasze stosunki do Japonji. Nie mamy żadnych pretensyj. To co się stało, nie może się powtórzyć, gdyż Europa przeszkodzi temu, aby z iskry powstała pożoga, która mogłaby także zagrozić interesom europejskim.

— A jaki jest cel pańskich podróży?

— Polecono mi reprezentować cesarza i rząd Chin przy koronacji cara Mikołaja II., a zarazem otrzymałem misję odwiedzić większe ludy Europy, by studjować postępy ich cywilizacji, a następnie za powrotem do Chin przedstawić reformy korzystne dla naszej własnej państwowej i wojskowej organizacji. Chiny czują w sobie potrzebę nowego życia i świeżej krwi. Liczymy przy tem wiele na Francję, która sądząc po sympatycznem przyjęciu mnie zgotowanem, po zostanie dla nas przyjaźnie usposobioną.

Dalej mówił Li Hung Czang jeszcze wiele innych rzeczy pochlebnych dla Francuzów, oświadczył, że będzie agitował za rozpowszechnieniem języka francuskiego, którego nauka jest dla Chińczyków łatwiejszą aniżeli nauka angielskiego, i odpowiedział w końcu na zapytanie interlokutora, czy w roku 1900 przybędzie na wystawę słowami:

— *Tchi, tchi, tchi, tchi, tchi!* — Znaczy to po polsku pięć razy powtórzone: tak. Słowa tego jego mandaryńska mość nie skąpi.

Moskale na Litwie.

(*Język rosyjski w katolickim rytuale i w dodatkowem nabożeństwie.*

(Czy może być wprowadzony język rosyjski do kościołów katolickich na Litwie?)

Napisał ks. Jan Przybyszewski. — Lwów 1897).

IV.

Przeszedłszy historję rusyfikacji kościoła katolickiego na Litwie, podaje nam autor bardzo ciekawe sylwetki głównych propagatorów tej idei, a mianowicie prałata Piotra Żylińskiego, Edwarda Tupalskiego i prałata Niemekszy.

Piotr Żyliński urodził się około 1817 r., młodość swą spędził w nędzy, jako podrostek dopomagał w pracy swemu ojcu, który był stolarzem i malarzem szyldów.

Klerycy Zgromadzenia OO. Misjonarzy, pospolicie u nas w Polsce Lazarystami nazwani, z litości nauczyli go czytać i pisać. Na ich prośby przyjęto go do zgromadzenia Misjonarzy wileńskich, gdzie odbył nowicjat, początkowe nauki i otrzymał święcenie na kapłana. Wizytator Misjonarzy, spostrzegłszy w nim szczególny zmysł ekonomiczny, zrobił go prokuratorem domu. Po zniesieniu kongregacji przez rząd, Misjonarze, gwałtem sekularyzowani, osiedli po rozmaitych parafjach w djecezji. Wielu z nich osiadło na stałe w Wilnie, a pomiędzy nimi i zacny, świątobliwy staruszek ks. Bohdanowicz, niegdyś wizytator prowincji wileńskiej. W Wilnie zamieszkał także i ks. Żyliński, który jako prokurator otrzymał od ks. Bohdanowicza klucze od składów rzeczy, należących do rozwiązanej kongregacji. Niebawem ksiądz wizytator począł począł podupadać na zdrowiu i nieraz poczciwy staruszek wyrażał swe zdziwienie, dlaczego nie odwiedza go nigdy ks. Żyliński, zwłaszcza, że mieszkał on tuż w sąsiedztwie u swego szwagra, Bakenberga, zegarmistrza z zawodu. Raz przecie dowiedział się o właściwej przyczynie, dlaczego ks. Żyliński od niego stronił. W tym bowiem czasie zawezwał rząd ks. Bohdanowicza oficjalnie, ażeby dał pewne objaśnienia co do rzeczy, należących niegdyś do kongregacji OO. Misjonarzy.

Przy tej sposobności dowiedział się dopiero ks. Bohdanowicz, że magazyny owe już od dawna pustkami świecą. Starzec wkrótce potem umarł. Ks. Żyliński tedy po jego śmierci opuścił Wilno, ale wzbogacony łupem po Misjonarzach. Około r. 1847 adminininistrację djecezji wileńskiej objął ks. Wacław Żyliński, późniejszy biskup wileński; pochodził on z bogatej, staroszlacheckiej rodziny, zamieszkałej na Litwie.

Piotr Żyliński, o którym wyżej mowa, był tylko jego imiennikiem. W r. 1848 biskup wileński mianował ks. Piotra Żylińskiego administratorem parafji w Sołach, gdzie trzeba było odbudować kościół. Ks. Żyliński istotnie postawił nowy kościół z drzewa. Ksiądz biskup pochwalił go za to i powierzył mu administrację ogromnej parafji w Radoszkowiczach. Dzięki wielkim sumom pieniężnym zebranym przez poprzedniego proboszcza ks. Ławdzika, ks. Żyliński na miejsce dawnego kościoła, zbudował nowy. Zdarzało się, że często chwalono za to ks. Piotra w obecności ks. biskupa Wacława. Tedy on, uśmiechając się, powiadał, że tacy prokuratorzy majątków zakonnych, jak ks. Piotr eksmisjonarz, lub O. Pankracy z klasztoru Karmelitów w Głębokiem, zobowiązani są do wielkich restytucyj względem kościoła. Epokę r. 1863 przebył ks. Żyliński na swej parafji w Radoszkowiczach; po rozbiciu powstania przybył do Wilna i tu z pomocą rządu, wdarł się na tłuste probostwo ostrobramskie, wypędziwszy z niego wpierw prawego proboszcza ks. Zaleskiego. W pobliżu Ostrejbramy kupił kamienicę na imię swej siostry Bakenbergowej po mężu, i jak dotąd, o niczem innem nie myślał, jak tylko o gromadzeniu jak największego majątku i o swej przyszłej karjerze.

Pomocnym Żylińskiemu we wszystkiem był Edward Tupalski i prałat Niemeksza. Ks. Piotrowicz w swym liście otwartym z r. 1870 przeciw księżom-odstępcom wyraził się o Tupalskim, że niewiadomo kto był jego ojcem, kto matką. Opuszczonego chłopczynę przygarnęli do siebie księża misjonarze; u nich odbył on nowicjat zakonny i nauki, prawie równocześnie z Żylińskim. Tuż po rozproszeniu kongregacji misjonarzy, biskup Żyliński za życie luźne skazał Tupalskiego na rekolekcje. Po odbytej karze dla głosu pięknego i dźwięcznego zamianowano go kantorem przy katedrze w Wilnie. Na tem stanowisku widzimy go jeszcze w r. 1862 i 1863.

W tym czasie ks. Tupalski, jako śpiewak, brał nawet udział w demonstracjach patrjotycznych. Wśród tysięcy śpiewających patrjotyczne pieśni: „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ etc. słyszano zawsze potężny jego głos basowy, zagłuszający niemal cały chór. Ze zmianą okoliczności zmienił się i on nie do poznania. Do niedawna otoczony ludźmi, którzy brali czynny udział w demonstracjach, nagle począł się bratać z tajnymi ajentami policji. Ks. Tupalskiego i jego charakter można streścić w tych słowach: było człowiek znający nieco ceremonje i śpiewy kościelne, nauki niewielkiej, wiary i cnoty nie było w nim ani za grosz. Płaszczył się i poniżał, lub też oburzał wszystkich swą butą, jak tego wymagał interes; dziki w postępowaniu, w przedsięwzięciach zuchwały, co raz zamierzył, do tego, nie przebierając w środkach, dochodził na pewno. Był on niejako uosobieniem bezwstydu i zuchwalstwa. Tupalski postanowił dobić się znaczenia tą drogą po której szedł Niemeksza i na której Żyliński zebrał i dalej zbierał ogromny majątek. Tupalski znał chciwość i ambicję tych dwóch ludzi i dlatego postanowił dojść do swego przez wyzyskiwanie i łechtanie ich namiętności.

Rozwiązanie izby francuskiej.

Nie tak dawno rozprawiano w prasie francuskiej i zagranicznej o projektach zmiany konstytucji we Francji, bądź już przedstawionych izbie, bądź do przedstawienia przygotowanych. Dziś spotyka się znów długie wyprawy o projekcie mniejszej na pozór wagi, ale także bardzo doniosłym, bo praktycznie do przeprowadzenia łatwiejszym, o projekcie rozwiązania izby jeszcze przy końcu bieżącego roku i odwołania się do narodu. Z dzisiejszą izbą coraz trudniej rządzić, to przyznają wszystkie stronnictwa uznające potrzebę rządu na prawie i porządku opartego, posiadającego pewien system i plan dla usunięcia coraz bardziej wkradającego się wszędzie nieładu, dla ratowania finansów, przeprowadzenia koniecznych reform, słowem — dla naprawy rzeczypospolitej, podkopywanej przez stronnictwa. Przed kilku dniami znany profesor Lavisse powiedział na zebraniu publicznem:

„Kraj nasz w tej chwili znajduje się w ciekawem położeniu. Ponieważ władze, które do tej pory nas prowadziły, są osłabione, w sprawach naszych panuje widoczny nieład. Pomimo to jesteśmy najzupełniej spokojni, albowiem, pomimo naszej złej reputacji, jesteśmy krajem tak do rządzenia łatwym, że, by być rządzonymi, prawie nie potrzebujemy rządu... By nas Francuzów wprawić w ruch rewolucyjny, potrzeba formuły najzupełniej ścisłej, bo gdy czego najdokładniej nie rozumiemy, tego całkiem nie rozumiemy. Zaledwie znaleziono formułkę: Bóg tak chce! natychmiast nastąpiła krucjata. Otóż mamy rzeczywiście stronnicze formuły, ale takiej jeszcze nie znalazły, nim zaś ją znajdą, możemy być spokojni...“

Możnaby się nieco z tym patrjotą francuskim pospierać, wogóle jednak zdanie powyższe wiele prawdy zawiera. Wprawdzie interesanci, suplikanci i spekulanci gną karki do ziemi przed lada ministerjalną ekscelencją, przed lada prefektem, nawet przed woźnym, gdy ich poparcia i protekcji potrzebują, ale rząd jako rząd, nie ma powagi, na każdym kroku od lada radykalnego czy socjalistycznego mera spotyka zniewagi, nieposłuszeństwo i opór, zaczynając od sławetnej rady municypalnej Paryża aż do Roubaix, Tuluzy, Dijon etc. To pogardliwe lekceważenie tak samo spotykało niedawno upadły rząd radykalny pana Bourgeois, jak dziś konserwatywny pana Méline'a. O dziennikach nie ma co mówić, te pomiatają rządem z furją i zapamiętałością koncertową, nietylko nicując jego działania, ale szarpiąc i czerniąc oszczerstwami osobistości. W administracji także podobno karność rozluźniła się, ale to załatwiają cichaczem. Jedna armja jeszcze się trzyma, co przynajmniej za granicą poszanowanie zapewnia. Pomimo tego Francja pracuje, oszczędza, pożycza innym pieniędzy, używa i nadużywa swej wolności, której ma po uszy, bawi się i urządza wystawy, drwiąc sobie z rządu, ale także i z rewolucjonistów, a zwłaszcza dowodząc, że jest krajem do rządzenia łatwym nietylko dla rządu rozumnego, ale nawet dla bezrządu, dopóki...

Otóż to dopóki... musi być wyrazem frasobliwym dla ludzi uczciwych, nad losem kraju czuwających, ze sprawami kraju obeznanych i potrzeby jego bieżące jasno widzących. Ci chcieliby doczekać się rządu poważanego i silnego prawnie, nie zależącego więc od lada chwilowych kombinacyj stronniczych. Z dzisiejszą izbą dojść do tego nie można. Zaczynają więc mówić o potrzebie rozwiązania jej. Tę sprawę rozwiązania poruszył przed tygodniem p. Waldeck Rousseau, człowiek wielkich zdolności, niejednokrotnie minister, przyjaciel Gambetty, który w nim wielkie nadzieje pokładał. W mowie swej w St. Mandé nie stawiał on rozwiązania jako już konieczne, ale radził, by się z tą myślą oswajano, by nie trwożono się tym środkiem, który w pewnych okolicznościach staje się niezbędnym, by zapewnić prawidłową działalność rządowi parlamentarnemu.

Zdaje się, że ten środek bardzo się nie podoba radykalnym, że ich nawet zatrważa, bo ich mistrz p. H. Maret w artykule bardzo dziwacznym uspakaja swych braci, dowodząc, iż rozwiązanie jest niepodobnem, że przynajmniej w roku bieżącym nastąpić nie może. Budżet bowiem nie jest jeszcze zatwierdzony, a rząd bez budżetu nie może izby rowiązać. Pod tym względem, jak mu dowodzą, może się mylić; rząd tylko musiałby się pospieszyć i z początkiem października rozwiązać izbę, by do dnia 1. stycznia odbyć wybory, nową izbę zwołać i z nią budżet załatwić. Najzabawniejszym jest wszakże argument radykalny, że rozwiązanie izby jest „targnięciem się na wszechwładztwo ludu, obelgą narodowi wyrządzoną“. Nietylko bowiem rzecz jest przewidziana i dozwolona przez konstytucję, ale jak można mówić o obeldze narodowi przez rząd wyrządzonej, kiedy ten rząd właśnie odwołuje się do narodu, jako do najwyższej instancji, by głosowanie powszechne rozstrzygało o położeniu rządowem i parlamentarnem. P. H. Maret przyznaje, że w Anglji królowa posiada prawo rozwiązania parlamentu, który zresztą nigdy tam swego prawnego kresu nie dobiega. Ale królowa jest królową, a prezydent rzeczypospolitej jest zbyt marną figurą, by sobie takich wybryków pozwalał. Wprawdzie konstytucja pozwala mu na to, ale to pozwolenie jest błazeństwem (*bouffonerie*).

Czy izba rozwiązaną będzie w tym roku, czy nie, mniejsza o to na teraz. W każdym razie Francja gwałtownie domaga się dobrego i poważnego rządu, aby ją dźwigał z ciężkich kłopotów.

Korespondencje.

Paryż 9. sierpnia.

(Zapowiedź wizyty carskiej we Francji i zachwyty prasy francuskiej. — P. Faure w Bretanji. — Ksiądz Lemire i kwestja ormiańska. — Sprawa Pautassa. — Unieważnienie wyroku Artona. — Zabójstwo popełnione na Włochu).

Wiadomość urzędowa, że car w szeregu odwiedzin swych nie ominie Francji, wywołała w prasie francuskiej prawdziwą burzę. Wszystkie dzienniki przepełnione są dytyrambami na cześć cara, wszystkie podnoszą z naciskiem, iż wizyta ta ma znaczenie pierwszorzędne. Rząd ma na uczczenie tej chwili wybić medal złoty, a mennica paryska będzie biła centymy na pamiątkę tej uroczystej chwili, gdy car wstąpi na ziemię Francuzów. Centymy te będą bezpłatnie rozdawane między lud.

Figaro wstępny swój artykuł zatytułował: *Tzar au village*. Wygląda to na tytuł opery komicznej! Pan René Bazin twierdzi, że ta wiadomość, dopiero co udzielona dziennikom przez ajencję Havasa, już doszła do najzacofańszej wioski i już pan René Bazin miał czas sprawdzić wrażenie, jakie wywarła na umysł chłopów. „Żniwiarze owsa lub pszenicy, wracając wieczorem między dwoma płotami z głogu, w siermiędze zarzuconej na plecach, chociaż nie przywykli chodząc o czemkolwiek myśleć, szepczą: Car przybędzie! Proboszcz zamyka dziennik swój jak brewiarz i pod altanką otoczoną rojem much, powtarza: Biały car się modli i jest przyjacielem Francji! Nauczyciel wiejski mówi sobie: muszę kazać prześpiewać marsyljankę“. Dalej pan Bazin roczula czytelników opisem wzruszenia karczmarzy, episierów i t. d. obiecujących sobie, że narażą się na ścisk najniebezpieczniejszy, byle by tylko cara ujrzeć. „Jeżeli morze iskrzyć się nie będzie — pisze pan Bazin — to nie z winy urzędników“. Ale jeżeli nie mogą zamówić dla cara fosforescencji morza, to zapewne zdobędą się na powtórzenie scen z Chodyńskiego pola. *On s'ecrasera* dodaje p. Bazin.

Taki artykuł ma na celu wywołać manifestacje, zapowiadając je za niechybne. Pan Bazin przypomina carowi.. niedelikatnie, że chłopi i mieszczanie powierzyli mu znaczną część swych oszczędności, ale gdzie przekracza miarę komi-

---

(53)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom II.

Nowa planeta.

(Ciąg dalszy).

Nie, zapóźno nie przyszedł.

Gdyż Crookes miał jeszcze co innego do powiedzenia i do objaśnienia. Jego planeta bowiem miała być jeszcze inną. Nietylko cudem jako takim, ale ideałem wszystkich marzeń ludzkości. Przez nią bowiem mogła być załatwiona jedna rzecz, ta jedna rzecz, która jak ciężar ogromny przygniata ziemię i nad wszystkiem panuje: kwestja socjalna.

Tak, tam, tam mogły się spełnić wszystkie marzenia. „Elektra“ mogła się stać utopją Lasallów, Hellenbachów, Hertzków, Bellamych i jak oni się tam wszyscy nazywają, ci reformatorzy, ci marzycieie nowego porządku rzeczy...

Państwo przyszłości, to mogło powstać tam, na tej nowej planecie, ale nie tutaj na tej starej, zmurszałej, konającej ziemi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTYDRUGI.

U celu.

— Hola, Ingram! — zawołał Ivers otwierając drzwi fajczarni i stając w nich, nie wchodząc jednak do środka. Jeszcześ się dosyć nie nagrał?

— Nie! — krzyknął Ingram wściekły, że mu przeszkodzono. — Nie, nie wiem w ogóle co to znaczy dosyć grać, chyba..

— Gdyby się grało bez ustanku, jak panowie gracie — zaśmiał się Ivers. — Przestać jednak musicie, gdyż jesteśmy już na miejscu, zrozum człowieku, jesteśmy już w Cuxhaven!

— Cuxhaven? — zapytał Ingram zdumiony i widocznie nie bardzo przyjemnie tem dotknięty. — Na prawdę Cuxhaven? Szkoda?

— Wielka szkoda — powtórzył drugi.

— Wielka szkoda, naprawdę, potwierdził Ingram raz jeszcze. — Tak ładnie rozegraliśmy się, a potem ośmdziesiąttrzy partje, to rzecz nie do uwierzenia. Musimy grać dalej.

— Musimy — powtórzył partner jak echo.

— Jednę partję przynajmniej. Albo .. jakby to było, gdyby... Ależ, na prawdę, można, przypuściwszy naturalnie, że i pan się na to zgodzisz.

— Ja? Ja się godzę na wszystko, byle tylko gra mogła trwać dalej.

— A więc, proszę, ustaw pan tymczasem figury, a ja pójdę i zapytam się.

— O co? — zapytał Ivers.

— O cóżby innego, jak nie o to, czy mogę dostać bilet na podróż z powrotem.

— Na podróż z powrotem?

Ivers oniemiał.

— Zapewne, o cóżbym się innego miał pytać? Kupimy sobie bilety, pozostaniemy tutaj, zaczekamy, aż „Żelazny książę“ pojedzie znowu z powrotem i pojedziemy.

— Ależ człowieku pocóż ty w takim razie w ogóle jechałeś do Europy?

— Po co? Aby jechać. Pocóżby innego? A zresztą lepiejbym trafić nie mógł, ten pan gra doskonale — i odsuwając na bok Iversa, który ze zdumienia jeszcze nie mógł odzyskać mowy, pobiegł do kapitana.

— Kapitanie — rzekł — czy mogę otrzymać dwa tykiety na podróż?

— Na jaką podróż? — zapytał ten zdziwiony.

— Na podróż z powrotem samo się przez się rozumie.

— Możesz pan dostać, ale czy panu tak się spieszy?

— Naturalnie, gdyż pozostaję na okręcie.

— Tutaj?

— Tak jest, tutaj. Muszę dokończyć mego matchu, a to pójdzie najlepiej tutaj.

Po upływie sześciu minut powrócił do fajczarni.

— Pan rozpoczynasz — rzekł i podał temu drugiemu tykiet.

A tamten... posunął pionka E 2—E 4, a Ingram odpowiedział na to pociągnięciem E 7—E 5.

. . . .

Powoli i majestatycznie przepłynął parowiec obok latarni morskiej i wpłynął do pięknego portu w Cuxhaven.

Tam na długiej tamie, przy której parowiec miał stanąć na kotwicy, tam na skwerze czekały już tłumy na przybycie wspaniałego parowca.

Powolniej, coraz powolniej, płynął olbrzymi okręt, tylko pół siłą pary i teraz, teraz maszyny przestały nagle pracować. Bez szelestu sunął parowiec coraz dalej i dalej ku tamie, a ze wszystkich stron odezwały się powitania, na które również odpowiedziano powitaniami z pokładu.

— Mr. Sloters — odezwał się nagle jakiś głos — jestem panu przecież winien koniec mojej historji.

Sloters odwrócił się.

Był to lekarz.

— Chodź pan — rzekł — mamy jeszcze dosyć czasu. Chodź pan, ale przyrzeknij mi pan, że nie stracisz pan przytomności umysłu i zapanujesz nad sobą.

— Umarła! — zawołał Sloters i stał się popielatym, czepiając się kurczowo ramienia doktora.

— Nie — rzekł ten — żyje. Przy mnie.

— Przy panu?

I naraz puścił ramię lekarza.

— Przy mojej żonie, tak... Sto razy szukaliśmy pana, sto razy pisaliśmy do pana. Napróżno; w Meksyku o panu nie wiedziano nic, w Indjach zachodnich również nic. Szukaliśmy pana wszędzie, a potem — dowiedzieliśmy się o pańskiej śmierci.

— O mojej śmierci?

— Tak jest, o pańskiej śmierci.

— A — moja żona? — zapytał Sloters.

— Opłakiwała pana przez długie, długie lata.

— A .. teraz?

— Teraz nie opłakuje pana więcej, gdyż wie, że pan żyje.

— Wie o tem? — zawołał Sloters.

— Tak. Doniosłem o tem mojej żonie już z Cherbourga. A teraz chodź pan. Widzisz pan tę panią w niebieskiej sukni z dzieckiem? Widzisz pan ją? To moja żona, a ta dama w czarnej sukni...

Dalej już nie miał potrzeby mówić.

— Minnie, Minnie — zawołał Sloters i wyciągnął ramiona z tęsknotą, z upragnieniem do żony.

Tu jednak... o, i ta go zobaczyła.

— Duff, Duff! — zawołała i zemdlona padła w ramiona przyjaciółki.

Czy mam jeszcze dalej opowiadać?

Nie mógłbym. A zresztą po co?

To sobie najlepiej każdy sam pomyśleć może, tego nikt opisać nie jest w stanie.

. . . .

Po upływie dwóch dni wszedł Crookes na drugie piętro.

W sieni rozejrzał się.

„Profesor Schwarz“ — było tam napisane Było to więc tutaj.

Pociągnął za dzwonek.

Otworzyła mu służąca.

— Czy można mówić z panem profesorem?

— Żałuję bardzo, ale profesorowi nie mogę przeszkadzać.

— Hm, nawet wtedy nie, gdy tak musi być?

— Nawet wtedy nie, mam pod tym względem surowe polecenie.

— Szkoda. Takich poleceń słuchać należy, pojmuję to. Ale bilet wizytowy może mu przecież panienka później doręczyć?

— Później? — Dobrze.

— A więc zgoda. Proszę.

Crookes wyjął bilet wizytowy i podał go dziewczynie.

James Crookes — rzekł — a proszę, niech panienka powie panu, że przyszedłem tylko po to, aby go zabrać z sobą na... małą wycieczkę.

— Na wycieczkę? Dokąd?

— O tylko w przestrzeń światów i — na moją planetę!

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

zmu to tam, kiedy zapewnia, że autokrata przekona się, iż „dzicy demokraci mają bardzo głębokie poczucie poszanowania władzy, że znajdą w swych tradycjach najdelikatniejsze stosunki dla mocarza ulubionego, że są nawet zupełnie naiwni i że wystarcza zapewnić im, że są wolni, aby w to uwierzyli".

Przypuszczam, że cara Mikołaja II. nie poprowadzą „*à la maison du peuple*" i że nie dadzą mu ujrzeć Guesde'a, Jaurès'a i Pelletana, ale za to karykatury na murach są dostatecznie wymowne. „*La Libre Parole*" przedstawia p. Faure'a z szkiełkiem w oku, w płaszczu kąpielowym (*peignoir de bain*) na brzegu morza, a ludzie przypatrują mu się tem ciekawiej, iż otwarcie nieco „*peignoir*" pokazuje, że prezydent kąpie się w wielkiej wstędze Legji honorowej. „*Le Pilori*" poświęcił owacjom, spotykającym prezydenta, cały szereg karykatur bardzo przybliżonych do rzeczywistości. W Hawrze na widok ajentów policyjnych Faure poleca Melinowi, żeby oni przebierali się często, co ma ułatwić niepoznanie ich (każdy wie, że owacje organizują się starannie i że prefekt policji wysyła z Paryża pewną liczbę najętych służbistów, którzy witają naczelnika rządu przepisaną liczbą oklasków). W Saint Malo prezydent Faure oświadcza, że gdyby miał wybór, toby się w tem mieście urodził; w Saint-Servan, że gdyby nie był garbarzem, toby zaciągnął się do straży ogniowej; w Dinard, że gdyby nie posiadał willi w Hawrze, toby chciał ją mieć w Dinard; w Dinan, że chociaż jest republikaninem, czuje w sobie duszę Bretona; w Paimpol, że gdyby nie mieszkał w pałacu Elizejskim, toby chciał żyć na morzu; w Brest, że gdyby nie był prezydentem rzeczypospolitej, chciałby służyć w marynarce i t. d.

Trzeba przyznać, że położenie człowieka zmuszonego wszędzie sypać grzecznościami, nie jest łatwe, ale też, że pan Faure nie bardzo szczęśliwie improwizuje. W Bretanji p. Faure powiedział mowy na Lasbrétrierze, że chciał odwiedzinami swojemi okazać sympatję swoje dla uczuć republikańskich prowincyi. Wiadomo jest, że Bretanja jest mało republikańska, czego dowodem, iż wybiera deputowanych katolików i monarchistów. Deputowani Bretanji, pp. de Mun, d'Hulst i de Villiers, oddali nawet p. Faurowi petycję, domagającą się wolności procesji.

Jednym ze skutków sojuszu z Rosją jest obojętność rządu i prasy dla Ormjan. Wypada Rosji pozwolić Turcji pastwić się nad Ormjanami, więc Francuzi nie protestują przeciw okrucieństwom popełnianym na chrześcjanach. Niektóre pisma tutejsze napadły nawet z tego powodu na stronnictwo katolickie. P. Paweł de Cassagnac w dzienniku *L'Autorité* wyrzucał deputowanym katolickim, że kiedy tysiące chrześcjan giną pod mieczem tureckim, nikt w parlamencie nie odezwał się, biskup d'Hulst miewał kazania, ksiądz Lemire zajmował się propagowaniem socjalizmu chrześcjańskiego, a p. de Mun chwalił w Reims bogoboiność króla Klodoweusza. „Dawniej — pisze Cassagnac — chrześcjanie bili się i umierali dla wiary. Dzisiaj ci, którzy najbardziej są na widowni, nie składają nawet 40 000 ofiarom hołdu pospolitego we formie kilku kwiatów retoryki."

Ksiądz Lemire usprawiedliwia się w otwartym liście, w którym tłómaczy, że już za ministerstwa Bourgeois chciał go interpelować co do sprawy ormjańskiej, lecz prezes rady nie chciał się na to zgodzić, a deputowani z opozycji powtarzali księdzu Lemire:

„Nic nie mów, ale pisz, to będzie rozsądniejsze i patrjotyczniejsze."

Po upadku ministerstwa Bourgeois'a ksiądz Lemire udał się do ministra Hanotaux.

— Nie przeszkadzaj — odpowiedział mu — naszym dyplomatycznym zabiegom. Czynimy, co jest możliwe. Czas to wykaże.

— Ale jest to kwestja ludzkości, która góruje nad wszystkiem.

— Pięknie to być ludzkim względem Ormjan, lecz jest Francja... Błagam cię w jej interesie, nie interpeluj mnie.

Jak to wszystko przypomina zachowanie się ministrów i izb w sprawie polskiej w r. 1831 i w 1863 r.! Ksiądz Lemire przypomina, że w r. 1860, gdy Turcy tratowali Maronitów, Francja nie rokowała z gabinetami, ale wysłała wojsko do Syrji. Wejść do koncertu narodów europejskich i nie wziąć w obronę ludzkości i sprawiedliwości „byłoby to dla Francji — pisze ks. Lemire — tyle, co dla ocalenia życia stracić rację bytu."

Jeżeli Francuzi Rosjan noszą na ręku, to Włochów nie cierpią. Niejaki Pantasso w napadzie warjacji zabił w Marsylji matkę i brata. Trzej doktorzy wyznaczeni urzędownie dla zbadania stanu umysłowego mordercy, oświadczyli zgodnie, że jest niepoczytalny. Prokurator i prezydent sądu daremnie objaśnili sprzysięzonym departamentu des Bouches du Rhône, że nie można tego Włocha skazać i że wypada zamknąć go do domu obłąkanych. Sprzysiężeni, chociaż najmocniej przekonani, że oskarżony nie jest przy zdrowych zmysłach, skazali go jednak jednogłośnie na śmierć. Nie rozumieli, że będzie ścięty, ale zachciało się im zamanifestować swe złe uczucia względem Włochów. Fakt skazania na śmierć obłąkanego w podobnych warunkach jest bezprzykładny. Prezydent sądu sprawę odroczył do następnej kadencji. Takie zdarzenia, coraz częstsze, dowodzą, że pomimo najróżniejszych kongresów międzynarodowych nienawiść międzynarodowa kwitnie jak nigdy, i chociaż każdy rząd, jeżeli klęska jakaś spotka sąsiada, współczucie mu swoje oświadcza, w duszy życzy, aby mu się jak najczęściej powtarzała. Według legendy talmudu, gdy Izraelici przeszli na drugi brzeg Czerwonego morza, a Egipcjanie śmierć w falach znaleźli, zachciało się aniołom zaintonować hymn tryumfalny, ale Bóg nakazał im milczenie temi słowy: „Stworzenia moje giną, jakże możecie śpiewać?" Talmud widać miłosierniejszy jest od panujących obecnie uczuć międzynarodowych.

Najwyższy sąd unieważnił z przyczyny pominięcia jakiejś prawnej formalności wyrok przeciw Artonowi. Niektóre dzienniki twierdzą, że tym razem wyśpiewa wszystko, co dotąd zamilczał. Przypuszczenie to zdaje się być bardzo wątpliwem.

Kilkadziesiąt emigrantów włoskich czekało na pociąg na dworcu Saint Lazare. Robotnik pewien, nazwiskiem Lesur, przybliżył się do nich i pchnął nożem trzydziestoletniego Ferratiego, mówiąc: *Je vais me payez le luxe d'en tuer un.*" (Pozwolę sobie zbytku zabicia jednego z nich.) Nie znał żadnego osobiście z tych biedaków. Takie są skutki podszczuwań prasy przeciw Włochom i takie uczucia objawiają się coraz częściej w gościnnej, humanitarnej i republikańskiej Francji! Lesur na swoje usprawiedliwienie przytoczył jedynie, że Włoch Caserio zasztyletował Carnota! Pięknego doczekał się Carnot mściciela!

Z prowincji.

Tarnopol 10 sierpnia.

(*Podróż ministra Guttenberga*).

Dziś o godz. 10 przedpołudniem przybył tu osobnym pociągiem minister kolei jenerał Guttenberg w towarzystwie dyrektora p. Deymy, zastępcy naczelnego dyrektora budowy kolei p. Suchanka i swego sekretarza p. dr. Artwińskiego.

Na dworcu oczekiwali ministra zastępca burmistrza p. Puntscherta z pierwszym asesorem p. dr. Landauem, radca dworu i prezydent tut. sądu p. Krynicki, radca sądu p. Rheinwart, komisarz starostwa p. Bakowczyk, urzędnicy stacji z zastępcą naczelnika p. Thaliem, tudzież urzędnicy obydwu kierownictw budowy wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych z swymi naczelnikami p. Psarskim i Kosińskim.

Po krótkiej przemowie p. Puntscherta, który przywitał ministra imieniem miasta, prosząc go o obronę interesów Tarnopola, nastąpiło przedstawienie się wszystkich obecnych, poczem pociąg natychmiast ruszył w dalszą drogę do Podwołoczysk.

O godzinie 3. popołudniu wrócił minister z Podwołoczysk do Tarnopola, gdzie po zwiedzeniu biur obydwu kierownictw budowy kolei wschodnio galic. lok. wyruszył powozem do Ostrowa i Berezowicy, celem obejrzenia budujących się tam obecnie nowych kolei.

Wróciwszy o godzinie 7. wieczorem i po spożyciu wieczerzy u państwa Psarskich udał się minister Guttenberg na dworzec kolejowy, gdzie blisko godzinę w najlepszym humorze rozmawiał z obecnymi dygnitarzami kolejowymi.

Przed wyjazdem ministra komiczne intermezzo doskonale ubawiło ministra, tudzież wszystkich obecnych.

Oto z Podwołoczysk nadszedł na ręce tutejszego naczelnika stacji telegram następującego brzmienia:

An Excell. Minister Guttenberg in Tarnopol!

„Die Einwohner von Podwołoczyska wollten die Bekanntschaft Euer Excellenz machen, wurden jedoch auf Veranlassung des hiesigen Stationsvorstandes durch Gendarmerie daran verhindert".

Nastąpiły podpisy kilku mniejszych i większych handlarzy zboża z Podwołoczysk, którzy widocznie w ten sposób chcieli wylać złość swoją na naczelniku stacji w Podwołoczyskach, który za pomocą żandarmerji utrzymywał porządek na dworcu kolejowym, podczas bytności ministra.

Telegram ten powędrował z rąk do rąk i odniósł chyba ten tylko skutek, że wprawiał wszystkich w dobry humor, w końcu zaś znikł w kieszeni zastępcy naczelnika stacji p. Thaliego, który zapewne nie pominie zatrzymać sobie owe curiosum na wieczną pamiątkę.

Odjazd ministra nastąpił o godzinie 10. wieczorem.

Stanisławów 11. sierpnia.

(*Podróż jenerała Guttenberga*).

Minister kolejowy jenerał Guttenberg przybył dziś o godzinie $11\frac{1}{2}$ przedpołudniem do Stanisławowa osobnym pociągiem, prowadzonym przez dyr. ruchu radcę dworu Wierzbickiego. Na dworcu oczekiwali go naczelnicy władz rządowych i wojskowych, a imieniem miasta powitał go w zastępstwie nieobecnego burmistrza, asesor p. Lachowicz. Po przedstawieniu wszystkich zgromadzonych, odbyło się śniadanie w restauracji kolejowej poczem p. minister udzielał prywatnych audjencji. Popołudniu zwiedził jen. Guttenberg biura dyrekcji kolei, o godzinie zaś 7. wieczorem udał się na obiad, który z okazji przybycia jego dał radca dworu p. Wierzbicki. Jutro udaje się minister w dalszą podróż insp. do Husiatyna, a z powrotem zatrzyma się znowu w Stanisławowie.

Sprzedaż kainitu.

Ministerstwo skarbu wydało reskryptem z dnia 29. lipca br. co do drobnej sprzedaży kainitu z kopalni kałuskiej zarządzenie, mające na celu dalsze ułatwienie w nabywaniu tego środka nawozowego przez gospodarzy rolnych. Dotychczas nabywanie kainitu w większych ilościach z kopalni kałuskiej i rozsprzedaż między gospodarzy rolnych dozwoloną być mogła tylko zatwierdzonym przez rząd korporacjom rolniczo-gospodarskim i firmom handlowym, trudniącym się wyłącznie handlem środkami nawozowymi; obecnie mogą uzyskać zezwolenie na podobną drobną sprzedaż kainitu wszystkie zupełnie zaufania godne firmy handlowe z wyjątkiem tych, które trudnią się handlem solą.

Trudniących się drobną sprzedażą kainitu obowiązują następujące przepisy: Przedewszystkiem wolno im sprzedawać nabyty kainit wyłącznie tylko rzeczywistym gospodarzom rolnym i to tylko tym gospodarzom rolnym, którzy nie wiodą handlu solą. Korporacje rolniczo gospodarskie i firmy handlowe, trudniące się drobną sprzedażą kainitu, uważane będą na równi z przedsiębiorstwami przemysłowemi, stojącemi pod kontrolą skarbową, a moc obowiązującą dla tych przedsiębiorstw mające przepisy ordynacji cłowej i monopolowej z r. 1835 oraz instrukcji do jej wykonania odnoszą się także do korporacji i firm sprzedających kainit.

W tym celu korporacje te i firmy handlowe mają prowadzić dokładne zapiski co do kainitu nabywanego z Kałusza i sprzedawanego przez nie rzeczywistym gospodarzom rolnym. Osobom, które za nadużycia popełnione z nabytym kainitem w drodze dochodowo karnej były skazane, kainitu sprzedawać nie wolno. Osoby te wskaże władza skarbowa z urzędu w mowie będącym korporacjom i firmom handlowym.

Podobnie jak gospodarze rolni, nabywający kainit wprost z Kałusza, muszą i ci gospodarze rolni, którzy kainit u wspomnianych korporacji i firm kupować zamierzają, zobowiązać się wobec nich pisemnie, że mają go wyłącznie używać tylko do nawożenia gleby we własnem gospodarstwie i nie odstąpią go ani za wynagrodzeniem, ani bezpłatnie osobom trzecim. Nadużycie lub niestosowanie się do powyższych postanowień ze strony tych korporacyj i firm handlowych, sprowadziłoby na nie nietylko skutki z ewentualnego postępowania dochodowo-karnego wynikające, ale i bezzwłoczną utratę udzielonego w tej mierze osobnego zezwolenia.

Ubiegający się o zezwolenie na drobną sprzedaż kainitu z Kałusza, mają wnosić podania w drodze dotyczącej dyrekcji okręgu skarbowego do krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 13. sierpnia.

O godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem koncert muzyki wojskowej 80. pp. w parku Kilińskiego.

Teatr letni: „Stary mąż", komedja Józefa Korzeniowskiego. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik ks. Sanguszko powraca w tych dniach do Lwowa i z dniem 18. bm. obejmie urzędowanie.

Kalendarz. Czwartek (13.): Hipolita m. Wschód słońca o godzinie 4. minut 59, zachód o godzinie 7. minut 8.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki).

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wierzniakowce, w powiecie borszczowskim, na budowę cerkwi zapomogi w kwocie 100 zł.

Odznaczenie. Radca legacyjny Leonard br. Starzeński otrzymał turecki order „Medżidje" klasy drugiej i krzyż komandorski książęco-bułgarskiego orderu Aleksandra.

Piąta kurja. Sekretarjat magistratu m. Lwowa wysłał wczoraj do namiestnictwa listę obywateli, uprawnionych do głosowania w V. kurji wyborczej. Według oficjalnej tej listy, liczba wyborców z gminy miasta Lwowa wynosi 28 000. Na robotników przypada 7000. Podnieść należy, że sekretarz rady miejskiej, radca Lukas sporządził ten kolosalny spis na podstawie dat zebranych w ciągu dni 14.

Złożenie przysięgi przez nowowybranego prezydenta miasta dra Godzimira Małachowskiego, odbędzie się we czwartek 21. bm. w obecności plenum rady miejskiej i gremjum radców magistratu. Przysięgę odbierze od dra Małachowskiego jako reprezentant namiestnictwa p. Lidl, poczem dr. Małachowski odbierze przysięgę od obu wiceprezydentów miasta pp.: Szajera i Michalskiego. Rotę przysięgi, odczytaną przez urzędnika namiestnictwa, poprzedzi przemówienie p. Lidla o obowiązkach prezydenta miasta. Sankcja cesarska, potwierdzająca wybór dra Małachowskiego, spodziewaną jest 16. bm.

Dyplom honorowy. Towarzystwo polskie Bratniej pomocy i czytelnia polska w Czerniowcach przysłały jednemu ze swoich najbardziej zasłużonych członków p. Józefowi Białyni Chołodeckiemu, obecnie radcy pocztowemu we Lwowie (znanemu zaszczytnie w świecie literackim pod pseudonimem Walentego Ćwika) dyplom na członka honorowego.

Dyplom wykonany artystycznie przez malarza czerniowieckiego p. Popiela, przedstawia niewiastę z wizerunkiem orła polskiego na piersiach, wieńczącą widniejące na adresie nazwisko laurowym wieńcem. U stóp znajdują się pięknie wykonane godła pracy.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Wczoraj była najwyższa temperatura $+25\cdot6°C.$, najniższa $+12\cdot5°C.$

Opadu nie było.

W Szczawnicy bawiło do 6. sierpnia 1400 rodzin, a 2221 osób.

W Iwoniczu odbędzie się w niedzielę d. 16. bm. popis gimnastyczny grona nauczycielskiego Tow. gimn. „Sokół" z Tarnowa. Wieczorem odbędzie się w sali teatralnej zakładu kąpielowego przedstawienie amatorskie. Odegrany będzie „Dziesiąty pawilon", obrazek dramatyczny A. G. Grottgera. Po przedstawieniu żywe obrazy z „Konrada Wallenroda."

Męczennik za wiarę. Francuzi zajęli wprawdzie Madagaskar, ale tylko nominalnie. Panują tam dotąd i panować będą długo stosunki barbarzyńskie, a że tak jest świadczy męczeństwo, które przeszedł dla wiary i krzyża misjonarz O. Berthieu przed niedawnym czasem. O. Berthieu wybrał się na czele gminy, której już dwadzieścia lat przewodził do stolicy, do Tananarywa, ale w drodze opadli go krajowcy poganie, którzy już i na miejscu gromadce chrześcjan nie dali żyć w spokoju. Napadu dokonały nieprzeliczone bandy dzikich, to też skromna garstka towarzyszy misjonarza nie mogła im stawić skutecznego oporu. O. Berthieu spadł z konia i złamał nogę, a mimo to dzicy pędzili go pięć dni pieszo do centra swoich siedzib. Fahawalowie, tj. ci dzicy Madagaskarczycy, przybywszy na miejsce przywiązali go do drzewa i tak go na noc pozostawili, a trzeba dodać, że w ciągu tych dni marszu raz tylko jeden biedny jeniec dostał garść ryżu na pokarm.

U drzewa wisiał O. Berthieu całą dobę, poczem oprawcy zdarli zeń szaty, pokaleczyli go na całym ciele i wyłupili oczy. W tym stanie przywiązano nieszczęśliwego apostoła ewangelji do pala, a cała ludność męska osady, defilując przed nim, zadawała mu zagajami rany umyślnie nie śmiertelne, aby mu sprawić jak największe męczarnie. Fahawalowie zmusili także służącego misjonarza, młodego Madagaskarczyka, że także kłuł go włócznią, ale z litości dla dobrego swego pana zadał mu takie dwa potężne pchnięcia, iż męczennik wkrótce wśród modłów wyzionął ducha. Ten to sługa umknął do Francuzów i opowiedział o całym wypadku, a dodał też, że O. Berthieu umarł, odmawiając różaniec. Przed śmiercią zażądał go słabym głosem, a Fahawalowie uważając różaniec za rodzaj fetysza i obawiając się gniewu jego, nie odmówili ostatniej prośbie świątobliwego starca.

Z Poznania donoszą: Z powodu przypadającej na dzień 23 kwietnia 1897 roku dziewięćsetnej rocznicy śmierci męczeńskiej św. Wojciecha, poruszono myśl, ażeby z powodu jubileuszu założyć w Królewcu drugi kościół pod wezwaniem św. Wojciecha. Nawet protestanci chcą uczcić tę rocznicę. Otóż synod w okręgu Fischhausen, gdzie poniósł śmierć męczeńską św. Wojciech, uchwalił pomnik tego świętego wyrestaurować i ogrodzić. Na wniosek synodu najwyższa rada kościelna w Berlinie pozwoliła na odbycie kwesty na ten cel w kirchach okręgu Fischhausen. — Na wystawę obrazów w teatrze poznańskim nadesłano z salonu paryskiego krajobraz znacznych rozmiarów profesora Wojciecha Gersona, przedstawiający widok Tatr, najwyższych szczytów, tak zwanej „Gęsiej szyi". — Olbrzymi balon *captif*, służący do ćwiczeń wojskowych, który umknął z rąk żołnierzy w Poznaniu dnia 27. z. m. i zapędzony został do Torunia, Olsztyna i nawet podobno za kordon graniczny, poczem zwrócił go wiatr z powrotem ku Poznaniowi, pod miastem Szubinem zahaczył się o drzewo, gdzie też ujęto zbiega dnia następnego. Obliczają, iż tułający się balon odbył w przeciągu dwudziestu czterech godzin podróż napowietrzną 475 kilometrów. — Świeżo odbył się wyścig dystansowy oficerów pułków konnicy piątego korpusu armji pruskiej. Kres podróży był w Poznaniu; start w Lüben, Miliczu, na Górnym Szląsku i w Cylichowie w Brandenburgji. Pierwszy stanął u mety hrabia Arnim, oficer pułku czarnych huzarów z Poznania. Wyjechał on z Cylichowy w nocy dnia 29. z. m., około godziny 11., a przybył do Poznania nazajutrz o godzinie 1. minut 8 po południu. Odległość z Cylichowy do Poznania około 96 kilometrów. — Po afrykańskich iście upałach, w których czasie temperatura dochodziła do 40° C., nawiedziła księstwo nasze w dniu 30. z. m. po południu i wieczorem straszliwa burza, połączona z orkanem. W wielu miejscach burza poczyniła szkody w budynkach, w polu i ogrodzie. Od piorunów powstały w wielu miejscach pożary, które wyrządziły wiele szkody i pozbawiły życia wielu ludzi. Orkan powywracał tysiące drzew z korzeniami, a grad dochodził w wielu miejscach do wielkości jaj kurzych.

Burza. Onegdaj w nocy nastąpiło oberwanie się chmury nad Dobromirką w pow. tarnopolskim. Wezbrane fale zalały niżej położoną część wioski, w rozszalałych nurtach znalazła śmierć pewna włościanka z dzieckiem. Włościanie uciekając przed powodzią, przepędzili noc na drzewach.

Polski język p. Hribara. Jak wiadomo zakończył p. Hribar, burmistrz miasta Lublany, przemowę swą do hr. K. Badeniego po polsku. Organ jego *Slovenski Narod* podaje w ostatnim numerze te wyrazy. Oto są one:

„Wasza Excelencja. Właśnie jest jeszcze coś, co nas pociąga do Waszej Ekscelencji. Nadzwyczaj podziwiamy wielkiego rządcę stanu, który rozumie tak mądro władać losy monarchii; przezornego i rozsądnego polityka, który tak wielkiej liczbie polityczno-bezprawnych poddanych do swych praw dowiódł; ale przedewszystkiem uczuwamy się przywiązani w miłości szacunku i poszanowania dla wiernego syna bratniego narodu. Dlatego wołamy z całego serca Waszej Ekscellencji trzykrotne: Żivio".

Oczywiście pod względem stylu i gramatyki polszczyzna p. Hribara pozostawia wiele do życzenia, ale w każdym razie same chęci zasługują na wdzięczność.

Kongres. Od dnia 26. września do 1. października rb. w Genewie obradować będzie drugi międzynarodowy kongres dobroczynności publicznej. Kongres pierwszy odbył się w Paryżu w r. 1889. Jednocześnie kongres roztrząsać ma referaty, dotyczące sprawy ochrony dzieci. Sekcja pierwsza obejmie dobroczynność publiczną i prywatną, oraz towarzystwa organizacji dobroczynności; sekcja II. — dobroczynność względem cudzoziemców; sekcja III. — dobroczynność w formie zmuszania do pracy.

Kamerdyner Ojca św. Z Rzymu piszą do *Neue fr. Presse*: „Ojciec św. Leon XIII. przed przeniesieniem się do mieszkania letniego w wieży Leona IV. w ogrodach watykańskich uszczęśliwił swojego kamerdynera, Pio Centva, nadając mu krzyż orderu św. Sylwestra, o którym Pio marzył oddawna. Papież nie zgodził się jednakże na udzielenie kamerdynerowi orderu *motu proprio*, a więc bez taksy, dowodząc, że krzyż powinien być zdobywany z trudem. Ojciec św. zniżył jednakże taksę dla kamerdynera na 860 lirów, którą to sumę Centva z radością zapłacił. Kiedy Centva przybył do papieża i rzuciwszy się do stóp jego, dziękował za order, Leon XIII. spojrzał na niego z uśmiechem i rzekł: „Mój panie rycerzu, tam na stoliku leży mała pamiątka dla ciebie, weź ją, a nie pragnij drugiego krzyża, bo czasy są ciężkie, trzeba być oszczędnym". Pio Centva zbliżył się do wskazanego stolika, na którym leżała złota tabakierka z portretem papieża. Tabakierka była otwarta, a na jej dnie leżał przekaz na 860 lirów. Ojciec rzekł do zdumionego kamerdynera: „Oddaję prawicą to, co wziąłem lewicą. Za to nie potrzebujesz mi dziękować".

Zaburzenia. Między włoskimi a niemieckimi robotnikami w Genui przyszło do walki, podczas której zraniono pchnięciami noży przeszło 20 robotników. Przyczyną walki wzajemna konkurencja.

Odkrycie zbrodni. Naczelnik policji w Taranie, miasteczku hiszpańskiem, otrzymał list anonimowy, w którym donoszono mu o zamknięciu w lochu syna zamożnego stolarza, Franciszka Bianchi. W istocie policja znalazła w domu stolarza na poddaszu ciemną norę, w której rodzice od lat 17 trzymali syna swego bez odzienia i światła. Nieszczęśliwa ofiara ma obecnie 24 lat, wyraz twarzy idjotyczny, włosy długie po biodra. Nie mógł mówić, tylko bełkotał kilka słów. Z powodu ciasnoty skrytki chodził tylko na czworakach, więc też i stać nie może. Lekarze znaleźli przytem u biedaka charakterystyczną anemję, spowodowaną brakiem światła, skrzywienie kości pacierzowej z powodu ciągłego skurczenia ciała, atrofję i paraliż kończyn, wskutek braku ruchu i ogólnego wynędznienia. Wyrodni rodzice zostali niezwłocznie aresztowani; śledztwo w toku; może wyjaśni motywy zbrodni.

Rozbicie pociągu. Z Petersburga telegrafują: Na stacji Otrada Kubańska kolei władykaukaskiej w d. 7. sierpnia rozbił się pociąg pospieszny, idący ze stacji Kubańskiej na stację Otrada Kubańska, na wiorście 262 od Rostowa. Poszwankowanych jest trzech pasażerów, lekko ranionych, czterej ze służby lekko potłuczeni. Mocno uszkodzonych pięć wagonów. Przyczyną rozbicia było rozluźnienie szyn przez złoczyńców. Śledztwo się toczy.

Zagadkowy dramat. W rzeczce, płynącej przez Makeville, położonej niedaleko Nancy, znaleziono w tych dniach zwłoki młodej kobiety i mężczyzny. Oboje

Sam widzisz Boże!

— Tylko się pan nie spóźnij, proszę pana — punkt o ósmej rozpoczynamy tańce — pan musisz być w sali naszej.

Tak mówił mężczyzna wysoki, ubrany w paradne futro, do drugiego, niższego, przygarbionego i bardzo mizernego, a przytem ubranego bardzo licho.

— Do widzenia się z panem, pamiętajże pan, punkt o ósmej.

Ukłonili się sobie i rozeszli. Pierwszy podążył ku miastu, drugi pośpieszył na przedmieście, do niskiego, brudnego, starego domku. Śpieszył się tak mocno, że prawie biegł i zdyszany wpadł do ciemnej izdebki. Świeżo spadły śnieg na ulicy tak olśnił mu wzrok białością, że teraz nagle w izdebce tej nic zobaczyć nie mógł. Przystanął chwilę u proga, a potem podbiegł ku łóżku.

— Jakże ci, mateczko? — spytał cicho.

— Źle, źle już syneczku.

Z żalem spojrzała na twarz syna, którego od miesięcy kilku zjadała troska o nią, o leki dla niej, o byt.

— Będzie lepiej — szepnął — dziś mam dobry zarobek — wieczór u Smalskich, dobrze płacą.

Matka się uśmiechnęła się dziwnie, a jego dreszcz przeszedł.

— O której tam idziesz?

— O ósmej.

— A teraz która?

— Czwarta.

— To jeszcze cztery godziny. Mój biedaku! Przymknęła oczy, oddychała tak lekko i cicho, jakby w niej już życia nie było. Syn stał nad nią pochylony i milczał. Dreszcz nim wstrząsał i obawa jakaś wkradła się w serce.

— Mamusiu — rzekł po chwili, podając jej krople na łyżeczce — lekarstwo.

— Już nie trzeba... — odpowiedziała szeptem.

— Już nie trzeba... — powtórzył myślą raz, drugi i dziesiąty — i słowa wyrzec nie mógł. On tak tę matkę kochał, dla niej żył i pracował — a ona mu mówi: Już nie trzeba! Czyżby to być mogło? A jednak, lekarz mówił, że to nastąpi i to lada chwila, że godziny jej życia już są policzne. Zdawało mu się, że go coś dławiło. Usiadł przy łóżku, teraz dopiero zrzuciwszy płaszcz z siebie. Siedział nieruchomy i patrzył w twarz ukochanej staruszki. Twarz ta miała wyraz anielski, a srebrne włosy okalały ją tak pięknie, jakby aureola nad głową świętych. Cisza zapanowała w izdebce, tylko zegar ścienny głośno chodził i nadawał trochę życia, ruchu i głosu onej pustce, w której było ich dwoje, jedno już tylko półduszą na ziemi, a drugie prawie bez duszy, takie niespokojne, przygnębione.

— Józiu... — szepnęła matka i rękę położyła mu na głowie. On wpatrzył się w matkę i poznał w tej chwili, co się dzieje... wszak to były ostatnie chwile... a on się nie poznał na tem od rązu. Bał się poruszyć, zatrzymał oddech w sobie... ręka matki spoczywała wciąż na jego głowie, oczy jej stanęły w słup, usta rozwarła — on oka nie spuszczał z niej, siedział jak przygwożdżony, przerażony śmiertelnie w obliczu samejże śmierci. Zamknął jej powieki, ucałował te drogie, tak bardzo mu drogie ręce i poszedł sąsiadkę poprosić, by posiedziała przy zmarłej, a sam dał znać do kościoła, do lekarza, sprowadził babkę jakąś, by się zwłokami matki zajęła i przygotowała do ułożenia na katafalku. Poszedł zamówić trumnę — a potem... potem... gdy wybiła ósma, poszedł na wieczór do Smalskich... grać do tańca. Najskoczniejsze polki, mazurki, walce, kadryle, czardasze nawet. Mówiono, że gra wybornie, z werwą, do taktu, a jemu tylko grube łzy padały wciąż na białe klawisze pięknego boesendorferskiego fortepianu. Takie wesołe tańce! takie wesołe — a jemu dusza rozpadała się w kawały, krwawiło się serce. Tam układają matkę jego rodzoną, tę najlepszą, najzacniejszą z matek, a on równocześnie musi wygrywać skoczne tańce, gdyż inaczej, za cóżby ją pochował biedaczkę. Więc choć rwała się dusza, choć pękało serce, grać trzeba i grać do tańca, żywo raźnie, wesoło, skocznie.

— A panie Tuczek, jak pan świetnie nam grasz, zamawiamy pana na jutro do kasyna, trzydzieści złotych na wieczór, a jeśli tańczyć będziem do białego dnia, ofiarujemy pięćdziesiąt — mówi ten sam jegomość, który go na dzisiejszy zamówił wieczór.

— Na całą noc zostawię matulę — i już odtąd nigdy jej widzieć nie będę — myśli Tuczek i aż go coś dławi, ledwo, że wykrztusił: Dobrze, dziękuję, przyjdę.

— Nie potrzebujesz pan być prędzej jak o dziesiątej.

— Dobrze. — Pójdzie, boć przecie zarobi taką sumę pieniędzy, jakiej dotąd nigdy od razu nie zarobił! Przynajmniej piękny pogrzeb sprawi matuli. Bardzo to ciężko grać, gdy serce pęka, ale to dla niej, dla tej ukochanej mateczki. Więc gra dalej i dalej a łzy wciąż płyną. Zauważyły to niektóre z pań, udzieliły tej wiadomości panom i zapragnęły dowiedzieć się, co się stało panu Józefowi. Zebrał się tedy jeden z panów na odwagę i zapytał go o przyczynę smutku i żalu.

— Matka mi umarła — brzmiała lakoniczna odpowiedź Józefa.

— Może pana zwolnić od grania? Chociaż przyznajemy, że byłoby to nam bardzo nie na rękę, przepadłaby cała zabawa.

— Będę grał dalej — odrzekł Józef, nie patrząc wcale na swego interlokutora. Za chwilę przybiegł do niego elegancki antreprener wszystkich wieczorów z tańcami i balów.

— Panie Tuczek, dowiedziałem się, że pana dotknął bardzo bolesny cios, może pan nie będzie jutro mógł grać nam w kasynie do tańca?

— Będę grał! — odrzekł z jakimś tragicznym spokojem.

Zatem czekamy! — odrzekł piękny elegant, wykręcił się na pięcie i pobiegł ku paniom, które z ciekawością wyczekiwały odpowiedzi.

— Cóż? cóż? — pytały skwapliwie.

— Będzie grał, — odrzekł elegant.

— Będzie grał! — powtórzyły panie, a w głosie ich brzmiało zawiedzenie się w oczekiwaniach. Sądziły, że odmówi, że nastąpi jakaś scena, pełna łez, łkań, głośnej skargi, płaczu i narzekania, a on najprościej i najlakoniczniej odpowiada, że będzie grał.

— A to synalek! — rzekła jedna z pań, ubrana w atłasy i brabanckie koronki, a świecąca od biżuterji kosztownych — a to synalek! Matka na katafalku, a on gra!

— I będzie jeszcze grał jutro! — dorzuciła druga. A to prawdziwie brak serca.

— I szkaradny materjalizm, niepohamowana chęć zysku, zakonkludowała żona bankiera, pulchniutka i różowiutka.

A tymczasem łzy wciąż z cichym szmerem padały na klawisze i serce rozdzierało się synowi — myślą klęczał wciąż u nóg zmarłej i tulił się do stóp swej mateczki.

— O jakże ciężko! — westchnął — ty sam widzisz Boże! ciężko bez miary. Jakim on był synem, Tyś sam widział Boże!

I co tam ludziska sobie gadają, a co się w jego duszy dzieje, Ty sam widzisz Boże!

Od żelaza często mocniejszy człek, tyle przetrzyma, choć się wątły wydaje jak trzcina, lecz co komu na jego barki spaść ma, Ty sam widzisz Boże! *Janina Sedlaczkówna.*

KONIEC.

byli ubrani w wykwintne kostjumy sportowe. Po dłuższych poszukiwaniach znaleziono na dnie rzeki rowery. Przypuszczają ogólnie, że nie jest to wypadek, ale samobójstwo.

Zbrodnia w gmachu sądowym. Z Wersalu donoszą: Właścicielka jednej z kamienic, p. Blanchetean, toczyła już oddawna spór ze swoim szwagrem, radcą miejskim, p. Gousset, o prawo do jednego domu. W sobotę zeszli się w sądzie na termin. Podczas rozprawy przyszło między nimi do ostrej kłótni. Gdy opuścili salę sądową i znaleźli się na korytarzu, p. Blanchetean wyciągnęła rewolwer i strzeliła do swego szwagra. Gousset, który otrzymał 4 kule, krwią zalany padł na podłogę. Lekarze wątpią, czy uda się im utrzymać go przy życiu. P. Blanchetean aresztowano.

W Tunisie odkryto fabrykę fałszywych francuskich biletów bankowych. Podczas rewizji zabrano 100 000 sztuk papierowych stufrankówek.

Samobójstwo. W Peszcie zastrzelił się Artur hrabia Pallavicini, oficer w 3. pułku huzarów. Przyczyną samobójstwa miała być nieszczęśliwa miłość. Zakochał się w jednej z występujących w peszteńskiem orfeum sióstr Barrison, a gdy ta miłością jego wzgardziła, odebrał sobie życie.

Minister kolei żelaznych jenerał-porucznik Guttenberg, przybył w swej podróży inspekcyjnej onegdaj o godzinie 1/2 1. w południe do Podwołoczysk, a po godzinie 1/2 2. po południu odjechał do Tarnopola, gdzie zabawił od godziny 1/2 3. do 1/2 8. wieczorem, przeprowadzając lustrację urzędów i urządzeń kolejowych. Wieczorem o godzinie 10. min. 20 powrócił pan minister do Lwowa i tutaj przenocował, a wczoraj rano wyjechał do Stanisławowa, dokąd przybył o godzinie 11. przed południem. W Stanisławowie zabawił pan minister przez dzień wczorajszy, a dziś we środę o godzinie 6. minut 40 rano udał się do Buczacza i Husiatyna, skąd wieczorem powróci do Stanisławowa, gdzie przenocuje. We czwartek, dnia 13. bm. o godzinie 6 min. 30 rano odjedzie minister do Czerniowiec na inspekcję linji bukowińskich. W dniu 15. bm. rano przybędzie do Stryja, stamtąd do Drohobycza, następnie do Borysławia, gdzie zabawi dwie godziny, poczem przez Drohobycz uda się do Chyrowa, dokąd przybędzie o godz. 2 w południe. Tu spożyje obiad, poczem uda się do Jasła, dokąd przybędzie o godz. 8 wieczorem. W Jaśle przenocuje, a w niedzielę o godz. 7 rano odjedzie do Suchej. Tutaj o godz. 2 po poł. będzie na obiedzie, o godz. 3 nastąpi odjazd do Skawiny, następnie do Oświęcimia, skąd o godz. 7 min. 40 wieczorem wyjedzie minister pospiesznym pociągiem kolei Północnej z powrotem do Wiednia.

Zakupno tramwaju elektrycznego. Wydział krajowy na ostatniem swojem posiedzeniu postanowił przed potwierdzeniem uchwały w sprawie zakupna kolei elektrycznej od firmy Siemens i Halske przez gminę miasta Lwowa zażądać od magistratu przedłożenia dokładnych bilansów i kosztorysów tego przedsiębiorstwa. Zasadniczo wydział krajowy nie jest przeciwny kupnu tramwaju przez gminę, chciałby jednak wprzód zbadać dokładnie, jak się ten interes przedstawia pod względem finansowym.

Żądanie to wprowadzi gminę miasta w prawdziwy kłopot, gdyż jak wiadomo, zarząd tramwaju elektrycznego w myśl brzmienia kontraktu, odkrył cyfry dochodów tego przedsiębiorstwa tylko trzem reprezentantom gminy pp. Marchwickiemu, Lewenheimowi i Fruskowskiemu, jako członkom komisji wykonawczej kupna tramwaju elektrycznego i zobowiązał ich słowem honoru do zachowania tych cyfr w tajemnicy.

Słowo, dane przez tych panów, obowiązuje do dziś, tem bardziej, że finalny kontrakt kupna nie został jeszcze zawarty, a cena nie została jeszcze wypłacona, cała transakcja odbyła się zatem „na słowo". Sytuacja, stworzona żądaniem wydziału krajowego, nie należy więc do najprzyjemniejszych.

Żołnierska tragedja. W sobotę uciekł z koszar w Brodach ułan, nazwiskiem Dutka, syn pisarza gminnego, z Berlina pod Brodami i przybył w pełnym „rysztunku" do domu, aby tu pożegnać się przed pójściem na manewry z rodzicami i ze swoją „lubą" O... Dowiedziawszy się po drodze, że ta O. na razie znalazła innego adonisa i że go porzuciła, wziął to Dutka tak mocno sobie do serca, iż w tej chwili zamierzył się zemścić. Przywoławszy zatem dziewczynę, wyszedł z nią do ogrodu, czem jej wyrzuty, przedstawił jej swe żale i prośby, a kiedy ona to wszystko zimno przyjęła, Dutka w rozwścieklenia chwycił strzelbę i dwa razy wypalił z niej do kochanki. Strzały na szczęście chybiły, a biedna ofiara przestraszona, upadła zemdlona na ziemię. Dutka, przerażony i rozumiejąc, sądził, że strzały jego padły pewnie i uśmierciły narzeczoną, nie tracąc więc czasu skierował dwururkę ku sobie. Strzał trzeci był pewny — nie chybił i Dutka z roztrzaskaną czaszką padł bez życia na ziemię.

Oszustwo na wiedeńskiej giełdzie zbożowej, nadzwyczaj rafinowane, wyszło w tych dniach na jaw. Rzecz miała się tak: Bukowińskie młyny parowe p. Deutsch-Hatvana, reprezentowane od niejakiego czasu na targu wiedeńskim p. Haucker Mozny. Sprzedaż ... przez tego pośrednika ... pod niższą ... nieufność. Okazało się, że p. Haucker Mozny, aby tylko zyskiwać przypadające na niego z dokonanych transakcyj prowizje przesyłał towar bez wiedzy firmy. Fałszywe rachunki przez długi czas pokrywały oszustwo. Szkoda jaką młyn parowy poniósł przekracza 60.000 zł.

* **Z życia towarzyskiego.** Dr. Leon Fuchs, asystent sanitarny namiestnictwa we Lwowie, zaręczył się z panną Eugenją Jawetzówną, córką właściciela dóbr ziemskich na Podolu.

* **Książeczkę kasy oszczędności,** zgubioną w piątek d. 7. bm. wieczorem, może właściciel po wylegitymowaniu się odebrać w biurze Tow. pedagogicznego u dyrektora administracji wydawnictw. Biuro otwarte codziennie w godzinach popołudniowych.

* **Uroczyste nabożeństwo** odbędzie się w sobotę d. 15. sierpnia o godz. 9. rano w kościele OO. Dominikanów, jako w 327 letnią rocznicę Unji Lubelskiej, na które zaprasza rodaków wydział.

* **Zapomniany pugilares** w sklepie p. M. Ludwiga, przy pl. Marjackim l. 6, jest tam do odebrania.

* **Oryginalni artyści** przybyli do Lwowa. Są to papugi kakadu „aktorzy", który pod kierunkiem swego „dyrektora" pana Felicjana Tomasiewicza będą grali teatr w klubie pocztowym w hotelu George'a. Pierwsze przedstawienie w sobotę.

Zmarli.

Karol Pechmann v. Massen, podpułkownik 56 pułku piechoty, zmarł nagle w miejscowości Zwettl na letniem mieszkaniu, w skutek ataku apoplektycznego.

We wsi Petrylowie, w powiecie tłumackim, zmarł ... gr. kat., liczący lat 56.

Ks. Jakób Kowalski, gr. kat. paroch Żubrzi, bozackiego dekanatu, zmarł w 64 r. życia.

Lwów podziemny.

Cywilizowany czytelniku, który na pierwszem piętrze zajmujesz od frontu szereg wytwornie umeblowanych apartamentów, który tylko w teorji masz wyobrażenie o wilgoci, a ze słyszenia wiesz coś o tem, że bywają mieszkania niedostatecznie opalane, zejdź po drabinie fantazji z górnych regjonów swojego dobrobytu i pójdź tam, gdzie cię zaprowadzi za sobą niżej podpisany twój sługa. Nie rozchodzi się o daleką wędrówkę. Z pierwszego piętra — do suterem, oto i koniec podróży. Jeżeli nerwy twoje są zbyt wydelikacone, a zmysł powonienia odznacza się niezmierną czułością na wszystko, co nie jest perfumą, weź ze sobą chusteczkę nasyconą wonnościami, albo zapal hawańskie cygaro i w drogę. Zobaczymy rzeczy, o jakich się nie śniło — tańcującej dobroczynności. Być może, że sceny, które się roztoczą przed naszemi oczami, mógłbyś znaleźć o dwa piętra w głąb pod twojem własnem pomieszkaniem, gdybyś na to oczywiście miał czas i ochotę, ale możemy sobie oszczędzić tej nieprzyjemności przeniesieniem obserwacyjnego aparatu o kilka ulic dalej.

Jesteśmy w centrum starożytnego Lwowa, na ul. Boimów. W cieniach nocy gubią się szeregi nierównych, dwupiętrowych kamienic, w których w tej chwili zasypia snem smacznym kwintesencja fizycznych brudów naszego miasta. Przed nami wznosi się ogromna kamienica, poczerniała od starości, z herbem Lwowa na murze. Nr. 30. Tu dawniej znajdowała się miodosytnia gminna, dziś rozsiedli się przemysłowcy zupełnie innego pokroju, spekulujący na głupotę i niedołęstwo ludzkie. Każemy się wprowadzić do wnętrza tego domu, ażeby obejrzeć tych, którzy tu mieszkają najmniej wygodnie.

Pierwszym takim lokatorem jest stróż — mieszka w piwnicy. Chcąc się dostać do jego mieszkania, potrzeba wprzód radykalnie schylić głowę, aby nią przypadkiem nie zawadzić o silnie sklepiony mur piwniczny. W takiej pozycji ostrożnie schodzimy w głąb kilkunastu drewnianemi schodami i dostajemy się do wąskiego kurytarza, w którym na szerokość mogą się zmieścić najwyżej trzy osoby. Jest to kurytarz piwniczny. Idziemy dalej, aby za chwilę stanąć u małych wąskich drzwiczek, prowadzących do rezydencji lwowskiego „dozorcy".

Najśmielsza fantazja nie jest sobie w stanie wyobrazić nory, w jakiej mieszka cerber kamienicy pod nrem 30. Jest to ubikacja bez nazwy, dwa kroki szeroka, a pięć kroków długa, nakryta łukowem ciężkiem sklepieniem z cegieł. Nędza i upodlenie cielesne położyły swoje smutne piętno na każdym drobiazgu, rzuconym w tę przerażającą dziurę, będącą schroniskiem ludzi. Mieszkają tu dwie partje: stróż z żoną i dwie jakieś kobiety z najniższego proletarjatu. Dwa tapczany, wciśnięte na poprzek izdebki, zarzucone są stosem brudnych łachmanów, z pod których wyglądają głowy ludzkie.

Umeblowanie składa się prócz tych tapczanów ze starej paki, która spełnia misję kufra, z całego magazynu nie dających się określić sprzętów, z kilku garnków i paru półeczek, pokrytych szkłem i kuchennemi naczyniami. Wynalazek angielskiej kuchni zastępuje tu tak zwana „fajerka", na której stróż i jego lokatorki gotują sobie obiady do spółki, w lecie na podwórzu, w zimie w piwnicy. Garstka węgli wystarcza do sporządzenia biesiady.

To, co człowiek w ciągu setek stuleci wynalazł dla swojej wygody i znośnego zaspokajania potrzeb, dotarło tu w formie najwstrętniejszej tandety i odpadków ze stołu szczęśliwszych wybrańców fortuny. Nawet lampka, przyczepiona do sklepienia, pali się jakimś smutnym, czerwonawym błyskiem, który zdaje się lada chwila zagasnąć i pogrążyć w zupełnej ciemności to siedlisko nieszczęścia i poniżenia. Nawet powietrze, ten dar Boży, który powinien być udziałem wszystkich śmiertelnych, dostało się tutaj jako najlichsza sorta, przesycona wyziewami i wilgocią.

Jakże nieskończenie smutno wyglądają jedyne świadki duchowego życia mieszkańców tej nory: jarmarczne wizerunki Chrystusa i świętych, przyklejone nad barłogami i ustrojone garścią zwiędłej zieleni, oraz krzyżyk, godło odkupienia i braterstwa ludzi na ziemi.

Zwróciłem się do stróża z zapytaniami, aby się dowiedzieć czegoś o jego egzystencji.

— Dawno jesteście w tej kamienicy?

— Minie dwanaście lat tej jesieni.

— I tę stancję zajmujecie od początku?

— Od początku. Upominałem się o lepszą, obiecali mi dać, nawet już raz komisarjat zakazał tu mieszkać, ale to wszystko nic nie pomogło. Gospodarz kazał mieszkać dalej, więc mieszkam.

— Któż jest ten gospodarz?

— A ma trzy kamienice — tu wymienił nazwisko starozakonnego obywatela, którego majątek przekracza sto tysięcy zł.

— I ile wam płacą?

— Oprócz tej stancji dwa guldeny na miesiąc. Ale za to muszę jeszcze usługiwać gospodarzowi, pozamiatać, wody przynieść, wyfroterować podłogę..

Z kolei zwróciłem się do „sublokatorów" stróża. Jest ich dwoje: kobieta, która nosi wodę i ekslokaj.

— U kogo nosicie wodę i co zarabiacie? — spytałem kobiety.

— U kogo? Wszędzie. A co ja tam zarabiam! Na miesiąc sześć, siedem szóstek od jednej partji. Razem może pięć guldenów. Z tego płacę reńskiego i dwie szóstki za stancję, reszta idzie na wikt i na ubranie.

Drugi lokator, w chwili, gdym zwiedzał piwnicę, spał wyciągnięty na długiej pace z kułakiem pod głową. Obudził go ajent policyjny.

— Co za jeden?

— Były lokaj, po porządnych domach służyłem, teraz froter — brzmiała odpowiedź, niepozbawiona fantazji.

Dwa guldeny miesięcznie i „stancja", bodaj w piwnicy, to jeszcze nie ostatni stopień nędzy stróżowskiej we Lwowie. Jest jeszcze podlejsza kategorja, a do takiej należy np. mieszkanie stróża przy ul. Smoczej l. 18, który prócz izdebki w piwnicy pobiera od swego chlebodawcy gażę miesięczną w wysokości czterdziestu centów! Ten biedak tuli do siebie aż pięciu lokatorów, od których razem pobiera półtora guldena, czyli po 30 ct. od osoby. Ponieważ jednak wszystkie te dochody, razem wzięte, nie dają nawet dwóch całych guldenów, musi więc stróż z ul. Smoczej dorabiać resztę rąbaniem drzewa i noszeniem wody.

Mieszkanie jest podobne do pieczary. Czarne, okopcone, brudne. Sam koloryt ma w sobie coś dusznego i przygniatającego, cóż mówić o powietrzu! Dokoła izby biegną tapczany, na ścianach wisi garderoba, której przeznaczenia niepodobna poznać. Jeść gotują w zimie w sieniach, w lecie na podwórzu. Całem dobrodziejstwem tych biedaków jest bezpośrednie sąsiedztwo z piekarnią, które ma tę dobrą stronę, że czyni opał zupełnie zbytecznym, jedna ze ścian bowiem jest rozpalona od piekarskiego pieca. Można sobie jednak wyobrazić, jak wygląda to dobrodziejstwo — w lecie

Zatrudnienia „sublokatorów" są rozmaite.

— Ja jestem cieśla — objaśnia zapytany mężczyzna. — Mieszkam tymczasowo.

— Ja chodzę po praniu.

— Ja wodę noszę.

— Ja zarobnica. Robię co się trafi. Chodzę do „fabryki" (budowa), do prania..

W sąsiedztwie stróża, również w piwnicy, mieszkają w jednej izdebce dwie rodziny żydowskie złożone z ośmiu osób i płacą za nią razem dziesięć zł. W izdebce panuje nieopisany brud, oddechy ośmiu płuc składają się na duszną atmosferę. Na kuferku, improwizującym łóżko, śpi na pół naga szesnastoletnia dziewczyna żydowska o ładnych, poprawnych rysach. Marzenia dziewczęce znalazły ramy, godne kryminalnego lochu. Obie rodziny zajmują się w dzień wyrobem i sprzedażą ciasteczek kartoflanych. Ich terenem handlowym są najuboższe zaułki miasta...

Pozostaje ostatnia kategorja mieszkań piwnicznych. Należą one do stróżów, którym właściciele nie płacą ani centa, a jedyne honorarjum za oporządzanie domu i usługę u gospodarza stanowi „stancja". Za taką „stancję" służy dozorca przy ul. Pełtewnej l. 2. również u starozakonnego obywatela, który jest właścicielem pięciu kamienic we Lwowie!

W „stancji" mieszkają trzy partje, razem osób trzynaście, sami zarobnicy. Partje płacą po 2 zł. miesięcznie, „kawalerowie" po 50 ct. Arystokratą wśród tej rzeszy jest dorożkarz, który zarabia dziennie 60 ct. Mieszkanie to należy do porządniejszych: jest podłoga, bielone ściany, a nawet zegar. Stróż zarabia od wszystkich sublokatorów razem 7 zł.

W tym samym domu, przy ul. Pełtewnej, mieści się jeszcze jedna izba piwniczna, w której mieszka dwanaście osób. Ta „stancja" jest już własnem przedsiębiorstwem zacnego gospodarza. Wynajmuje ją za osiem (!) zł. miesięcznie jakiemuś zaułkowemu kapitaliście, który następnie poddzierżawia ją wyrobnikom. Norma płatnicza jest ta sama, co w poprzedniej izbie: od „partji" 2 zł., od „kawalera" 50 ct. Porządniejszą częścią tego towarzystwa jest szewc, rezerwista, który tu mieszka chwilowo i robotnik, który naprawia szyny elektrycznego tramwaju i zarabia 70 ct. dziennie. Mieszka z żoną. Ona chodzi „do posługi", skąd wraca dopiero wieczorem. Widują się więc tylko na noclegu.

Zupełnie osobną kategorję stanowią „hotele piwniczne", w których nocleg jednorazowy kosztuje cztery centy. Hotel taki istniał do niedawna przy ul. Bożniczej pod l. 10, gdzie w piwnicy nocowało codziennie na słomie po dwadzieścia kilka osób. Byli to przeważnie złodzieje, podczas gdy w opisanych wyżej mieszkaniach piwnicznych znajdują przytułek prawie wyłącznie ubodzy, ale uczciwie zarabiający ludzie.

Około osiemset piwnic lwowskich jest zamieszkałych przez nędzarzy. *A. Chołoniewski.*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim Dziś we czwartek „Stary mąż", komedja w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego; jutro w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę „Kupiec wenecki", komedja w 5 aktach Szekspira z p. Żelazowskim w roli Szajloka.

Ostatnie wiadomości.

Frankfurter Ztg. donosi, że tajny komitet armeński przesłał hr. Gołuchowskiemu, jako austr. ministr. spraw zagranicznych, memorjał, podpisany przez pięciu członków, w którym wyrażono prośbę, aby minister ten, „który uchronił już Europę od niechybnej wojny", przez zorganizowanie jednolitej akcji ambasadorów, wpłynął na Portę, aby ostatecznie uregulowała kwestję armeńską.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Stambuł 12. sierpnia. Potwierdza się wiadomość, iż do Annapolis wtargnęło 1500 Turków, którzy splądrowali domy, sprofanowali cztery kościoły i zamordowali 32 chrześcjan, między nimi trzech księży. Jednego księdza spalono żywcem.

Z Kandji wysłano jeden bataljon do Annapolis.

Ciało konsularne w Kanei starało się nakłonić marszałka Abdullaha-baszę, aby się udał do Kandji, czemu ten jednakże odmówił z braku rozkazu. Obawiają się repressalij ze strony chrześcjan.

Stambuł 12. sierpnia. Wojskowym komendantem Krety mianowany Ibrahim Edhem, który dawniej był w Kossowie. Abdullaha baszę odwołano na specjalne życzenie Rosji.

Stambuł 12 sierpnia. Prezydent rządu prowizorycznego Volondarkis liczy 92 lata.

Ateny 12. sierpnia. Tłumy ludności urządziły wczoraj owację przed gmachami poselstw angielskiego i włoskiego, a to dlatego, że rząd włoski zezwolił werbować we Włoszech ochotników na Kretę.

Ischl 12. sierpnia. Austrjacki poseł przy dworze ateńskim bar. Kosjek, przerwał swój urlop i powrócił wczoraj do Aten.

Stambuł 12. sierpnia. Na wiadomość o gwałtach popełnionych przez Turków w Annopolis na Krecie, wydał sułtan surowy rozkaz, ażeby konieczne stłumiono ruch mahometańskiej ludności tej wyspy.

Misja Zihni baszy, który odpłynął na Kretę, ma na celu zbadanie ogólnej sytuacji na wyspie i prac sejmu kreteńskiego tudzież zaproponowanie odpowiednich zarządzeń celem pacyfikacji Krety.

Razem z Zihni baszą popłynęli na Kretę Hrahin basza, członek sądu kasacyjnego Ikiadis effendi, tudzież jenerał dywizji Ibrahim basza.

Paryż 12. sierpnia. *Ajencja Havasa* donosi z Aten, że Porta odrzuciła wszystkie żądania Kreteńczyków i oprócz ogólnej amnestji chce im przyznać tylko to, co im przyznaje konwencja z Haleppo.

Król grecki miał wczoraj z prezesem gabinetu, ministrem wojny i ministrem dla spraw zewnętrznych długą konferencję, której w Atenach przypisują wielkie znaczenie.

W Heraklejonie panuje zupełna anarchja. Muzułmanie podpalili znowu cztery miejscowości, przyczem kilkanaście osób zginęło w płomieniach.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 12. sierpnia. Starostwa w Podgórzu i w Strzyżowie rozpoczynają działalność d. 15. września r. b. Okręg Podgórze składać się będzie z powiatów sądowych Podgórze i Skawina, okręg strzyżowski z powiatów Strzyżów i Frysztak.

Wiedeń 12. sierpnia. Para carska prócz Wiednia i Londynu nie odwiedzi żadnej stolicy. Cesarza Wilhelma odwiedzi w Wrocławiu, prezydenta Faure'a we Francji poza Paryżem.

Wiedeń 12. sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcjonowaną ustawę o kredytach meljoracyjnych.

Wiedeń 12. sierpnia. Gmina Rawa ruska zaliczoną została do VII. klasy taryfy czynszowej w celach wojskowo kwaterunkowych.

Budapeszt 12. sierpnia. Cesarz niemiecki nie odwiedzi w tym roku Węgier, ponieważ zamek arcyksięcia Fryderyka w Bellye nie mógł być na czas przygotowany na przyjęcie gościa.

Berlin 12. sierpnia. Para carska będzie obecną na wielkiej paradzie wojskowej.

Rzym 12. sierpnia. Hrabia Turynu wyjeżdża w końcu sierpnia na manewry kawalerji saskiej

Belgrad 12. sierpnia. Król Aleksander odmówił przyjęcia radykałów *in corpore* i przyjął tylko pięć osób, między niemi Pasicsa i Kasicsa, którym oświadczył, iż sam zajmuje się kwestją konstytucyjną, i spodziewa się, że takowa załatwioną będzie w początkach roku przyszłego.

Wiedeń 12. sierpnia. Starostami mianowani sekretarze namiestnictwa: Władysław Pizar we Lwowie, Edward hr. Starzeński w Krakowie, Bogumił Szeligowski we Lwowie i wicesekretarz ministerjalny Stanisław Zimny w Wiedniu.

Sekretarzami namiestnictwa mianowani komisarze starostw: Paweł Derenowski w Ropczycach, Jan Winiarski w Złoczowie i Stanisław Ustjanowski we Lwowie.

Ludwik Dylski mianowany dyrektorem urzędu dla ksiąg gruntowych przy sądzie krajowym we Lwowie, Józef Biskup wicedyrektorem tegoż urzędu.

Berlin 12. sierpnia. Przywóz koni z Austrji dozwolony jest przez komorę celną w Tantschendorfie.

Paryż 12. sierpnia. Zmarła tutaj Kamila Selben, znana przyjaciółka Henryka Heinego.

Kair 12. sierpnia. Dotychczas zmarło na cholerę 13.956 osób.

W Dongoli wybuchła jakaś nowa zaraza z bardzo szybkim przebiegiem. Śmierć następuje prawie natychmiast.

Wiedeń 12 sierpnia. *Vaterland* w dzisiejszym artykule wstępnym zajmuje się stosunkami między papieżem a Rosją, oświadcza, że stosunki te polepszyły się od wstąpienia na tron Mikołaja II, czego najlepszym dowodem to, że nuncjusz Agliardi mógł zatrzymać się w Warszawie i tam znosić się osobiście z biskupami polskimi, duchowieństwem i wiernymi.

Vaterland potwierdza, że obecnie toczą się rokowania między stolicą apostolską a Rosją na podstawie ostatnich umów. Umowy te objęte są czterema konwencjami z 24 grudnia 1882 zawartemi między ks. Jakobinim a rosyjskim pełnomocnikiem Buteniewem.

Pierwsza konwencja dotyczy administracji djecezji mińskiej, kamienieckiej i podlaskiej; druga seminarjów katolickich, trzecia dotyczy arcybiskupa mohylewskiego, czwarta zawiera oświadczenie rządu rosyjskiego, wyrażające gotowość zniesienia niektórych postanowień wyjątkowych ciążących na duchowieństwie katolickiem w Polsce, tudzież w prowincjach zachodnich.

Obecne rokowania zmierzają albo do uzupełnienia powyższych konwencyj, albo do ich zniesienia, a zaprowadzenia na ich miejsce innych postanowień. *Vaterland* wyraża w końcu nadzieję, że Kościół katolicki w Rosji otrzyma potrzebne mu swobody.

Nowy Jork 11. sierpnia. Na udar słoneczny zmarło dotychczas w Nowym Jorku 226 osób, a w Chicago 76 Wszystkie szpitale przepełnione.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 12. sierpnia.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od —·— do 7·02, na jesień od 6·65 do 6·70 owies na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od —·— do 5·57, kukurydza od —·— do —·—, żyto na wiosnę od —·— do —·—, na jesień 5 75 do 5 80 rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—, pszenica maj-czerwiec —·— do —·—, żyto na maj-czerwiec —·— do —·—, owies na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurydza na wrzesień październik —·— do 3 78.

Z powodu częstych deszczów ceny pojedynczych gatunków zboża podskoczyły o 20 ct.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 361 25, Węg. Kredyty 387 —, Anglobanki 155 —, Wiedeński „Bankverein" 265·—, Unjony 287·—, Laenderbanki 250 25 Sztacbany 358·50, Lombardy 101 75, Elbethale 274 25, Kolej północno-zachodnia 269 25, Tytuniowe 150 50, Rima 238·—, Alpiny 80·—, Renta majowa 101 67, Węg. renta koronowa 99 45, Losy tureckie 49 10, Marki niemieckie 58 67, ruble —·—.

Berlin 12 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 226 60 (361 07), sztacbany 132 60 (358·21), lombardy 43 60 (102 05), Disconto 208 40. Usposobienie mocne.

Frankfurt 12. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 307·— (361 66), sztacbany 304·50 (358·95) lombardy 80·25 (102 11), Laura 86 90 (156·20), Harpener 160·20 Disconto 208 40. Usposobienie mocne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 11. sierpnia godz. 2. min. —.

Akcje kred.	361·25	Gal. obl. prep.	97 50
Alpiny	80 40	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	388·50	Akcje tyton.	159·—
Anglobanki	155·—	4%. Poż. kraj.	
Unjony	288·—	z r. 1893	96 80
Ludwiki	—·—	Elbethale	274 50
Nordbany	— —	Länderbanki	250 25
Lombardy	101 75	Renta zł. węg.	122 35
Losy tureckie	49·30	Bankvereiny	264 75
Staatsbany	358 25	Wspólna rentap	—·—
Czerniowieckie	287·—	Ruble	127 —

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 12. sierpnia 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·50 do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 285·— do 290·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 4_0·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96 60 do 97 30 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·10 do 98·80. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98 40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 — do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 103·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100 — do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do 100 70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98 —. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28 —. Miasta Stanisławowa od 42 — do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9·50 do 9 60 Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20 — do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.50 do 1·27.50 100 marek niem. 58·60 do 59·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 sierpnia 1896 r

HOTEL ŻORZA. W. hr. Grocholska z Podola ros. W. dr. Lisowski z Krakowa. Ks. A. Pawłowski z Rokietnicy. Z. Suszycki z Wietrzna. B. Robertson z Chorzelowa. L. Freund z Wiednia. A Czeicke z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI J. Krypiakiewicz z Petersburga. M. Lewandowski z Raklińca. J. Łukasiewicz z Jarosławia. E. Sponegal z Lignicy. A. Maczeyka z Rosji.

NADESŁANE.

Zwyczajnie rano, w południe i **wieczór** usta dobrze odolem płucząc i zęby szczotkując, ma się stale przyjemnie woniejący oddech i wolne od zgnilizny usta, niezbędny warunek dla pięknych, zdrowych zębów.

Marjówka

obok Lwowa p. Lwów.

Pomieszkania hotelowo urządzone z wiktem lub kuchniami z kuracją hydropatyczną lub bez. Elektryczne dwukomorowe kąpiele systemu profesora Gertuera, lignosulfid-inhalacje. Skromne warunki.

Kufry do podróży

patentowanej lekkości, poleca specjalny magazyn przyborów do podróży

Motylewski i Krzyszkowski

Lwów

plac Marjacki l. 6.

M. Jonasz

DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY

we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3,

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, losy i monety po najtańszym kursie dziennym.

PROMESY

na 3% losy austr. Zakładu kredytowego ziem. I. emisji. po 1 zł. 75 ct. wraz ze stemplem

Ciągnienie dnia 17. sierpnia r. b.

Główna wygrana 90.000 koron.

Przy zamówieniach z prowincji uprasza się o dołączenie 20 ct. na portorjum.

Uprasza się o łaskawe wczesne zamówienia, gdyż zlecenia na dwa dni przed ciągnieniem z powodu wyczerpania zapasu nie mogłyby być wykonane.

HOTEL METROPOL

Nabywszy na własność hotel ten, z największym komfortem urządzony, oświetlony elektrycznie, prowadzę go obecnie pod własnym zarządem, zawiadamiając równocześnie Szanownych P. T. Gości, że ze spółki Hotelu Imperial wystąpiłem.

Polecając się i nadal łaskawym względom, pozostaję uniżonym sługą

Krzysztof Junowicz

właściciel hotelu, kawiarni i restauracji „Metropol" we Lwowie, ul Pańska l. 1.

!! Odróżniajcie prawdę od blagi !!

dwa medale zasługi otrzymał S. W. Niemojowski za wyrób znakomitych tutek nieklejonych! — Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może, poleca się również tutki klejone z prawdziwego papieru egipskiego. — Proszę żądać tutek Niemojowskiego!! Wszędzie do nabycia

ZMIANA MIESZKANIA.

Lekarz-dentysta

Dr. B. KACZOROWSKI

mieszka obecnie ulica Sobieskiego nr. 3 w domu Wgo Wernera, obok placu Marjackiego i sklepu Ditmara.

Cylindry i czapki liberyjne,

rękawiczki angielskie

poleca:

Marcin Müller

plac Halicki l 14, (obok Banku hipotecznego).

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.

Najtańsze, piękne budowle gospodarskie, wedle normalów inżyniera Zabokrzyckiego, Osolińskich 5. 598

Poszukuję nauczycielki do trzeciego roku nauki przedmiotów szkolnych i muzyki dla dwóch dziewczątek Jan Schwarz, c. k. zarządca lasów w Dorze.

Meble, broszka z brylantów i opalów, tudzież inne złote drobiazgi na sprzedaż z wolnej ręki. — Wiadomość w Administracji „Dziennika.“

Chrześcianie! Nad „Morskiem Okiem“ odkryłem nowe źródła, wody podostatkiem. Kąpiel znakomita do 10-tej wieczór przy oświetleniu. — Urządzono tylko dla chrześcian. *Józef Iwanicki.* 597

Towary kolonjalne
i owoce południowe
w najprzedniejszej jakości
W HANDLU
St. Markiewicza
we Lwowie.

Kamienica dwupiątrowa z wolnymi latami, w najzdrowszej części miasta Lwowa położona i z nowoczesnym komfortem urządzona z wolnej ręki do sprzedania. Pośrednictwo wykluczone. Wiadomość w kancelarji adwokata dr. Ferdynanda Kwiatkowskiego, Pańska 3.

Kurs przygotowawczy do egzaminów (Intell genaprüfung) na jednorocznych ochotników rozpoczyna się dnia 15. b. m. w istniejącej od lat kilku szkole przygotowawczej St. Dobrowolskiego c. i k. porucznika art. w r. Ulica Szkarpowa l. 1. 618

Koncypienta poszukuje adw. dr Stoklasa w Zaleszczykach.

Nauczycielska agencja Heleny z Jordanów Biernackiej. Długosza 19.

Osoba w średnim wieku poszukuje miejsca do towarzystwa starszej osoby, do wychowywania dzieci lub zarządu domem. Włada językiem niemieckim. Teatr III. piętro, drzwi 61. 607

Polka inteligentna mogąca udzielać początków muzyki, posiadająca bardzo dobrą krawieczczyznę, poszukuje posady nauczycielki do początków od 1.—4. klasy. Adres: ***Helena Sikorska*** w Wojniczu.

Panna uzdolniona w krawieczczyźnie i wszelkich robotach ręcznych poszukuje roboty w domu prywatnym w miejscu lub na prowincji. Adres: M. I. ul. Jagiellońska l. 8 u pani Najgerowej. 611

Leśniczy fachowy, ene giczny w sile wieku, dobry myśliwy, też gospodarz rolny, zna się na chowie inwentarza i ryb, może objąć przełożeństwo obszarów dworskich i zarząd dóbr, poszukuje posady Adres: „Emeryt“ poste restante Ropczyce. 608

Kupię majątek w zachodniej Galicji 200—300 morgów ornej dobrej ziemi oprócz łąk i lasu z odpowiedniemi budynkami gospodarskiemi, wygodnym domem mieszkalnym, ogrodem niedaleko miasta i stacji kolejowej. Oferty należy adresować do Wielm. Jana Smólskiego w Nowym Zagórzu. Pośrednictwo wykluczone. 888

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Dora nad Prutem. Mieszkania do najęcia. Willa Wanda. 616

Poszukuję pomieszkania składającego się z 5 pokoi, przedpokoju, z przynależytościami, ogrodem blisko Cytadeli od 15. października. Wiadomość w biurze Olszewskiego, ul. Kilińskiego 2. 615

Sanatorium i Zakład wodoleczniczy Zuckmantel (Austr. Szląsk) Hydroelektroterapia. Elektryczna kąpiel dwukomorowa. Gimnastyka lecznicza. Massaż. Kuracja dyet. i terenowa. Prospekty franco i bezpłatnie.
Właściciel i lekarski kierownik:
Dr. Schweinburg, długol. I. as. prof. Winternitza w Wiedniu-Kaltenleutgeben.
1511 1—1

Urządzenia gromochronów, telefonów i dzwonków elektrycznych, wykonuje pod gwarancją najnowszym systemem, najtaniej najstarsza firma:
MAURYCY BOSCOWITZ
optyk i mechanik.
Lwów, plac Marjacki.

Celluloidowe

płyty, sztaby, rury w imitacji szyldkretu i kości słoniowej, jakoteż we wszystkich innych kolorach, zawsze w zapasie u **Karola Fischera,** zastępcy reńskiej fabryki gumy i celluloidu w Wiedniu, I. Werderthorgasse 14.

PASTYLKI VICHY-ETAT
Przygotowane ze soli naturalnej wytworzonej z wód Vichy
Sprzedają się w pudełkach metalowych opatrzonych pieczęcią.

Sole wytworzone ze **soli** naturalnych z wód **VICHY**
Do przygotowania gazowej mineralnej sztucznej wody Vichy.

Gdzie najtaniej kupować?

Otworzywszy nowy magazyn przy ulicy Jagiellońskiej l. 4. we Lwowie, polecam najtaniej wszelką Bieliznę męską i damską, Konfekcję dziecinną Gorsety warszawskie najnowszego kroju, Najmodniejsze Bluzki, Rękawiczki praskie, Pończochy i Skarpetki saskie i wielki wybór krawatek.

Z szacunkiem
Maurycy Birnbaum
z Warszawy.
1715 1—3

ADOLF KAMPEL
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 29.
SKŁAD
wszelkich materjałów budowlanych.
Przedsiębiorstwo robót betonowych i krycia dachów: papą ogniotrwałą, dachówką, łupkiem szląskim, francuskim i angielskim i cementem drzewnym (Holzcement). 1732 1—7
Ceny możliwie najprzystępniejsze.
Telefon Nr. 460.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą



HERBATĘ ROSYJSKĄ
z tegorocznego zbioru majowego poleca handel
W. ADAMOWICZA
w Brodach
1 funt „Familijnej“ bardzo dobrej . . zł. 1.40
1 f. „Melange de Moskau“ w oryg. opak. najl. 2.50
1 f. „Imperial“ cesarskiej w oryg. opakow. 3.50
1 f. Wysiewków z najlepsz. herbat kwiatow. 1.20
Znakomita KAWA „Siriusz“ franco 5 kilo . . 9.50

Herbata z Brodów!! — Herbata z Brodów!!

W zakładzie wychowawczo-naukowym żeńskim
Z. Gruszewiczówny i Z. Strzałkowskiej

rozpoczynają się wpisy uczenic od dnia 20. sierpnia w lokalu zakładowym przy ul. Ossolińskich l. 4.

Zakład utrzymuje i nadal kursa nauki na stopniach: elementarnym, średnim i wyższym.

Uczenice mogą się zapisywać tak jako internistki, jakoteż i eksternistki, a to bądź uczęszczające tylko na wykłady, bądź pozostające cały dzień w zakładzie i korzystające porówno z internistkami z korepetycyj i konwersacji w językach cudzoziemskich. Internistkom zapewnia zakład stałą opiekę lekarską i wszystkie warunki zdrowotnego rozwoju. 1778 1—4

FUMIGATEUR D'ESPIC przeciw **ASTMIE i KATAROM**
W głównych aptekach. — Skład główny w Paryżu, 20, ulica St-Lazare.

LIEBIG'A COMPANY
EKSTRAKT MIĘSNY
Służy do natychmiastowego przyrządzenia rosołu tudzież do poprawienia zup, jarzyn, sosów i potraw mięsnych wszelkiego rodzaju.
Zaleca się baczność szczególną na podpis wynalazcy gwarantujący prawdziwość i dobroć J. v. Liebig **pismem błękitnem.**

Instalacje
telefonów, dzwonków elektrycznych: domowych i hotelowych
przyjmuje
Edward Gottlieb
Lwów, ulica Sykstuska liczba 23. 1742 1—6

HANDEL HERBATY CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki 10,



poleca
HERBATĘ
zbioru majowego:

½ kl. Congo	zł. 1.60
Souchong czarna	2.—
„ zbiór majowy	3.—
Kaysew czarna	4.—
Melange de Lond.	4.—
Wysiewki herbaciane	1.30
Wysiewki najlepszych herbat	1.60

poleca najlepsze gatunki
KAWY
o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacono do każdej stacji pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

Portorico	9.—	½ k.	—.90
Cuba grubo ziarnista	9.50	„	—.90
Ceylon zielona	10.—	„	1.—
„ „ przednia	10.40	„	1.04
„ „ grub. ziarn.	10.75	„	1.08
„ „ perłowa	10.75	„	1.08
Mocca arabska aromat.	10.75	„	1.08
Jawa złota	10.75	„	1.08

Opakowania nie liczy się.
Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

Jeszcze w obiegu będące
Obligacje 4½% pożyczki krajowej
są na na dzień **1. listopada b. r.** wypowiedziane i płatne.

Polecamy wymianę wyż wspomnianych obligacji z kuponem płatnym 1. listopada b. r. na

4½% listy hipoteczne

także z kuponem płatnym 1. listopada b. r. *al pari* **bez dopłacenia jakiejkolwiek dyferencji.**

Towarzystwo bankowe i kantoru wymiany
SCHELLENBERG & KREYSER
Lwów, plac Halicki 1.

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pośpieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5·10	1·30	—	8·55	6·55	9·30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1·30	8·45	8·55	6·55	9·30	—
Z Warszawy	5·10	—	—	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od ⅛ do ³⁰/₉ wł.) (*od ²³/₈ do ¹⁵/₉ wł.)	*5·10	—	—	†3·55	6·55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—	—	—	—	6·55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8·55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8·45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1·30	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·—	—	—	12·10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od ⅕ do ³⁰/₉)	—	—	—	8·—	1·51	*10·10	12·10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	10·10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmező, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9·55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmező, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6·10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5·45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2·18	9·50	7·4[illegible]	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10·05	8·0[illegible]	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od ⅕ do ²⁵/₆ i od ¹⁵/₈ do ⁶/₉ włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14 sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8·26	—
Z Janowa (*przez cały rok, — †) tylko od ¹⁶/₆ do ³¹/₈ wł.)	—	—	—	*7·50	†5·28	†8·54	—
Z Janowa (tylko od ⅕ do ¹⁵/₆ i od ⅑ do ³⁰/₉ włącznie)	—	—	—	—	1·10	7·18	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·4	2·50	11·—	4·10	9·55	6·15	—
Do Warszawy	8·4	—	11·—	4·10	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (*tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·4	—	11·—	4·10	—	*6·15	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·4	—	11·—	4·40	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9·55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9·55	6·45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·5[illegible]	—	4·40	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4·10	9·55	6·45	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	4·10	—	6·45	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	5·22	—	7·22	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9·35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·35	*3·05	7·22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	7·22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmező, Kołomyi-nadw. przdm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometha (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmező, Kimpolungu	—	—	—	—	3·45	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10·15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7·05	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów-Podzamcze)	6·14	2·25	—	9·43	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6·—	2·11	—	9·30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3·29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6 września wł. w niedzieli i święta)	—	—	—	—	1·30	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3·20	—	—
Do Janowa (od ⅕ do ¹⁵/₆ i od ⅑ do ³⁰/₉ wł. codziennie)	—	—	—	9·45	3·	8·55	—
Do Janowa od ¹⁶/₆ do ³¹/₈ włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, ⁻w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1·05	8·—	*6·25

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czasu środkowo-europejski = godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Maszynki amerykańskie do robienia lodów
z korbką z boku, pojemności 1, 2, 3 litry po złr. 6, 7 i 8.
Żelazka kute do pieczenia andrutów
po złr. 4.50 — poleca
PIOTR CHRZĄSTOWSKI
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).



Pszenica do siewu,
oryginalna Banatka, w roku 1895 sprowadzona, paręset cetnarów metr. do sprzedania; 100 kilogr. wraz z workiem zł. 7.50 loco dworzec Husiatyn.
Zarząd dóbr Husiatyna.

SASKIE POŃCZOCHY I SKARPETKI dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel płócien **JANA RIEDLA** we Lwowie. 1005 1—?

Wobec nieprawnej i nierzetelnej konkurencji widzą się podpisani właściciele zakładów posługaczy publicznych zniewoleni uczynić niniejszem Szanownej P. T. Publiczności

Przestrogę!

Bardzo często się zdarza, że różne indywidua powołują się na nasze firmy i starają się w ten sposób ułatwić sobie pozyskanie różnych posług — a w szczególności przeprowadzenia z pomieszkań mebli i t. p. kosztownych urządzeń.

Ponieważ właśnie przy tych czynnościach często się nadarza, że Szan. P. T. Publiczność bywa na rozmaite uszkodzenia i szkody narażoną — albowiem ci nie mają ani odpowiednio wprawionych ludzi, ani narzędzi, ani **kaucji złożonej w magistracie** (którąby dać mogli gwarancję), przeto upraszamy zwrócić na tą okoliczność uwagę — i przed powierzeniem czynności żądać odpowiednich legitymacyj z naszych zakładów.

Z poważaniem
Edward Hess
Michał Walichiewicz
K. Gawlikowski
1718 1—1



KLYTHIA
DLA UTRZYMANIA SKÓRY
UPIĘKSZENIE i WYDELIKATNIENIE CERY
PUDER
Najbardziej elegancki puder toaletowy balowy i salonowy
biały, różowy, albo żółty.
Chemicznie analizowany i uznany przez
PP. J. J. POHLA, C. K. PROFESORA WE WIEDNIU.

Cena puszki zł. 1.20.
Rozsyłka za pobraniem lub poprzedniem przysłaniem pieniędzy.

Pisma z uznaniem z najlepszych sfer dołączone są do każdej puszki od
Gottlieba Taussig,
C. k. Nadwornego dostawcy i fabrykanta delikatnych mydeł toaletowych.
Skład główny perfumeryj: w Wiedniu, I. Wollzeile nr. 3.

Do nabycia **we Lwowie** u Z. Ruckera apt., Jana Dziewońskiego, Stanisława Gabryela, Alojzego Hübnera, Kanczyńskiego i Oberskiego, Włodka i Krajewskiego, O. T. Wincklera i Syna; **w Tarnowie:** Moritz Fleischer junior; **w Przemyślu:** M. Bartschan, Adolf Spachner i we wielu aptekach, perfumerjach i droguerjach.

Mączkę żużlową Thomasa (tomasynę)
Z FABRYK
zachodnio-niemieckich w Kolonii nad Renem.

Najtaniej kupuje się wprost w wyłącznych składach fabrycznych poniżej podanych.

Najlepszym dowodem o skuteczności tego nawozu sztucznego jest jego roczny zbyt, wynoszący w cetnarach cłowych **16 milionów!**

oferuje pod najwyższą gwarancją, poddając się na własne koszta kontroli w Dublanach, Czernichowie i Wiedniu.
Główna i wyłączna Reprezentacja
dla Galicii, Bukowiny i Szląska austrjackiego
Dom rolniczy ERNESTA BAHLSENA w KRAKOWIE, ulica Karmelicka 21 (realność klasztoru OO. Karmelitów). — Skład komisowy we LWOWIE, ulica Zimorowicza 5.

Nasza tomasyna jest najlepszym i najtańszym nawozem fosfatowym, działa 3—4 lat, a jest popłatniejsza niż superfosfaty lub mączka kostna. **CENY** naszych nawozów sztucznych są niższe od cen jakiegobądź innego produktu konkurencyjnego, a to z przyczyn podanych w cennikach firmy **Ernesta Bahlsena** (obejmujących: nasiona polne, maszyny rolnicze i wszelkie nawozy sztuczne), która to firma wysyła je wraz z wskazówkami do ich użycia darmo i opłatnie. 1661 1—7

Cena krajowej stacji rolniczo-doświadczalnej w Dublanach co do wartości rozmaitych gatunków tomasyny opiewa: „Co do względnej wartości żużli Thomasa rozmaitego pochodzenia, to z badań dotychczasowych najlepszymi okazują się żużle zachodnio-niemieckie, gorszymi wschodnio-niemieckie, a najgorszymi czeskie, co zależnem jest od gatunku rud przepalanych.

KOMPLETY OPRAWNE
„ŚWIATA W OBRAZACH“
są do nabycia
w Administracji „Dziennika Polskiego“
po zł. 6.30 ct. (z przesyłką pocztową zł. 7)
jak długo zapas wystarczy.